Numer 22. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 28 Maja 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Płaszowska Fabryka Dachówek i Cegieł

Spółka Akcyjna w Krakowie, ul. Dunajewskiego 6.

Telefon Biura 10364. **poleca:** Telefon Fabryczny 12087.

Dachówkę: TŁOCZONĄ (marsylską), CIĄGNIONĄ (felcówkę), KARPIÓWKĘ

Cegłę: MASZYNOWĄ, PUSTAKI, KOMINÓWKĘ (radjały).

Każdą chorobę wyleczysz

jeżeli regularnie używać będziesz

Zioła Dra Breyera

najskuteczniejsze w nast. chorobach:

Nr. 1 —	kaszlu, astmie, rozedmie płuc	cena zł. 3.50
Nr. 2 —	reumatyzmu, artretyzmu (złej przemianie materji)	„ „ 3.50
Nr. 3 —	żołądkowo-kiszkowych, wątrobowych, żółtaczce	„ „ 3.00
Nr. 4 —	nerwowych, bólu głowy, bezsenności, apatji do życia . .	„ „ 4.00
Nr. 6 —	błednicy, długotrwałej niedokrwistości	„ „ 5.50
Nr. 7 —	nerkowych i pęcherzowych .	„ „ 4.00
Nr. 9 —	ogólnego zatrucia — przeczyszczające	„ „ 1.50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach, lub w wytwórni POLHERBA Kraków-Podgórze — Skrytka Nr. 48. Zainteresowani otrzymają na żądanie darmo z wytwórni broszurkę „Jak odzyskać zdrowie".

Wytwórnia wylęgarni i wychowalni

dla drobiu, bezlampowych (Termos) 70 złotych. Dla pasieczników, stolarzy cyrkularki śrutowe na postumencie 70 zł. do nabycia u Uszaka w Uhnowie.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Pryw. gimnazjum żeńsk.

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Obciążająca okoliczność.

Córka: Nie, za Franka nie wyjdę nigdy w życiu, bo go nie kocham!

Ojciec: Ale zważ dziecko, tyle pieniędzy!

Córka: Tak, ale, żeby przytem przynajmniej był odpowiednio głupi!...



Bezczelność.

Sędzia: Więc oskarżony, który panu skradł portfel, zaczął z panem najpierw rozmowę?

Poszkodowany: Tak, zwracał mi uwagę na tablicę: „Ostrzega się przed złodziejami kieszonkowymi".



Wyjaśnienie.

— Podpadło mi, że wasze chłopaki takie duże uszy mają, komuszko, choć przecie każdy od innego ojca.

— Ano widzicie, kumoszko, uczyli się dyć u tego samego majstra szewiectwa.

Kiedy pasują do siebie?

— No, winsuje, komosko, ześta Wojtka z Magdusią zeswatali. Pasujom do siebie.

— A no dyć! Ale jesce by ta lepik pasowali, zeby jego prosioki były nieco tłuściejse.



W hotelu.

— Kelner! czy w tym waszym hotelu jest światło południowe?

— Nie, proszę jaśnie wielmożnego pana, elektryczne!



Racja.

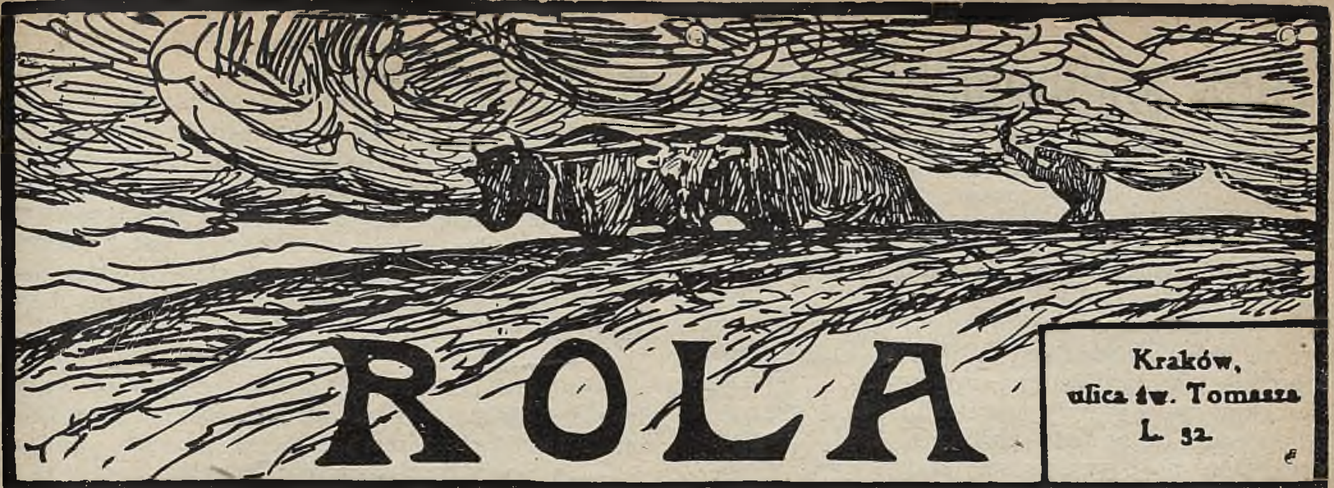
— Moja Zosiu, dlaczego nie chcesz być boną do dzieci? To nie jest żadna hańba! Nawet w historji Polski, była królowa, co nie wstydziła się być... Boną, a jednak jej korona nie spadła!



Pijak a wielbłąd.

Pomiędzy pijakiem a wielbłądem wielka jest różnica. Wielbłąd może przez dwa tygodnie pracować a obyć się tak długo bez picia. Pijak zaś może przez dwa tygodnie pić, a wcale nie pracować.

Numer 22. Rok XVI. Kraków, dnia 28 maja 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wzajemne zrozumienie i porozumienie.

W ogólnoludzkich stosunkach bardzo wiele nieprzyjemności, a nawet nieszczęść na świecie, wypływa z tej przyczyny, że ludzie często nie starają się porozumieć ze sobą dokładnie i zrozumieć wzajemnie. Wzajemne dokładne zrozumienie się i porozumienia, bądź to tylko dwóch osób, bądź to dwóch i więcej grup ludzi, wytwarza harmonję, szczerość, ułatwienie wszelkich czynności w życiu i wogóle ułatwienie współżycia.

Czy to w rodzinie, czy przy pracy w fabrykach, w biurach, zakładach i pracowniach wszelkiego rodzaju, w każdym kraju, w całym świecie, gdziekolwiek tylko człowiek stąpi i stara się zawiązać stosunki, musi współżyć z innymi, a do tego niezbędne jest porozumienie się i zrozumienie wzajemne.

Brak zrozumienia i porozumienia psuje wszelkie stosunki ludzkie, wytwarza gorycz, niechęć do otoczenia i niweczy zabiegi najusilniejszej pracy. Ten, kto porozumieć się z innymi i zrozumieć ich nie zdoła lub nie chce, sprowadza zarówno i siebie i otoczenie swoje na drogę częstokroć wielkich udręczeń, a nieraz i do zguby, niszcząc owoce wspólnej pracy, albo zmniejszając ich wartość.

Ażeby zrozumieć innych i móc się porozumieć dokładnie, przedewszystkiem należy uszanować w każdym człowieku jego przekonania osobiste i właściwości jego charakteru. Trzeba szukać duszy w każdym człowieku, starać się i umieć przemawiać do jego duszy. Trzeba uzbroić się w cierpliwość, wyrozumiałość, pobłażliwość na drobne usterki, błędy i nieporozumienia, pozbyć się wygórowanej ambicji i żądzy wszelkiej nieusprawiedliwionej częstokroć moralnie przewagi, należy wyrzec się dumy i pychy z racji posiadanego majątku lub wybitniejszego swego stanowiska. Trzeba ludzi, z którymi żyjemy lub mamy żyć, nie przekonywać swoją przewagą, lecz pozyskiwać i przekonywać swoją dobrocią, wyrozumiałością, odczuciem i zrozumieniem ich pragnień i dążeń. Są ludzie, którzy nie mogą zrozumieć u ludzi tego, czego sami nie odczuwają. Niezdolni są odczuć zmartwień, dolegliwości, zmęczenia, usposobienia innych, ponieważ sami tego nie przechodzą lub nie przechodzili. Zapominają o tem, że każdy człowiek odróżnia się od innych swemi odmiennemi właściwościami ciała i duszy, że jedni lepiej są rozwinięci pod względem umysłowym, inni zaś fizycznym; u jednych góruje serce nad rozumem, u innych rozum nad sercem; jedni są w zwykłych stosunkach praktyczniejsi, inni nie mają często zmysłu organizacyjnego.

Porozumiewając się i rozumiejąc, mogą się ludzie przy wspólnej pracy i wspólnem współżyciu wzajemnie kształcić, uzupełniać i doskonalić. Kiedy zrozumiemy kogoś dobrze i staramy się z nim porozumieć, o ileż nieraz lepiej przedstawią się nam jego czyny. Jeżeli nie staramy się ludzi zrozumieć, niejednokrotnie przyjaciela mamy za wroga, wroga za przyjaciela, dobrego za złego i odwrotnie. Pycha, zapalczywość, wygórowana ambicja, przeszkadzające zrozumieniu, czynią niejednokrotnie obcymi ludzi żyjących obok siebie. Nie przed każdym coprawda można duszę swoją otwierać, ale należy każdego zrozumieć i jeżeli dąży się do godziwych zamiarów, porozumieć się z nim.

— Bij mnie, ale wpierw wysłuchaj i zrozum — powiedział jeden z greckich wodzów do niewyrozumiałego zwierzchnika, który, pohamowawszy swą zapalczywość, przyznał słuszność przeciwnikowi.

Zrozumienie i porozumienie się wzajemne nie jest tak trudne, jakby się napozór wydawało, ale tylko trzeba chcieć je szczerze uskutecznić.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Zaczęto mówić o położeniu zamku, o wodach, które przystępu broniły, o obwarowaniu miasta.

Marszałek zapewniał, że pod Kalisz król Jan powinien był nadciągnąć.

Gdy pod krwawym namiotem toczyły się tak rozmowy, na skraju obozujące polskie pułki Nałęczów, odosobnione, w położeniu najgorszem, szemrały. Z Niemcami zwady były nieustanne; nie puszczali do wodopoju, zajmowali najlepsze łąki, przywłaszczali sobie najwygodniejsze stanowiska. Między ciurami i żołnierzem, jakgdyby lada chwila miała walka wybuchnąć, zaczepki były ciągłe. Silniejsi Niemcy nadużywali swej przewagi. Polskie posiłki wzgardzone, prawie jak niewolnicy, musiały podrzędne jakieś zajmować stanowisko. Skargi na to nie pomagały.

Wojewoda się burzył, marszałek, u którego się upominał o poszanowanie Wielkopolskiej ziemi, odpowiadał mu pół-słowy, ruszał ramionami, tłómaczył się wojną, nie zważał wreszcie na nic i czynił swoje.

Nie było już żadną tajemnicą w obozie, że po wzięciu Kalisza, który się spodziewano opanować, droga na Żnin szła wprost do Gniezna, w serce Wielkopolski. Przebąkiwano o wyprawie na Sieradz, na Wartę. O łupieży stolicy arcybiskupiej mówiono zawczasu, obiecując sobie z niej wiele.

Wincz chodził po małym namiocie swym, wybiegał z niego, biegał po podwórzu, siadał, wstawał i wszyscy widzieli jawnie, że krew w nim się burzyła. Niekiedy spoglądał na czerwony namiot marszałka z taką złością, jakby chciał pójść nań nie z posiłkiem, ale z mieczem w dłoni.

Wśród dokoła stojących pułków wojewody panowało toż samo rozdrażnienie, jakie nim miotało. Starszyzna schadzała się, naradzała burzliwie, krzyczała i ku Niemcom ręce wyciągając, zdawała się grozić im. Lecz cóż znaczyły groźby bezsilne, gdy garść ta była w ręku Krzyżaków, czterykroć silniejszych i lepiej uzbrojonych!

O paręset kroków od namiotu wojewody, przy wozach Remisza Nałęcza, który wiekiem i powagą najstarszym tu był po wojewodzie, stało dowódców, wszystkich rodem z Nałęczów — z dziesiątek. Byli tam: Żegota, zwany Siłacz, Klimsz, zwany Ogon, Jur, zwany Nosal i inni.

Żaden z nich na chwilę nie przysiadł; chodzili wszyscy, miotając się. Po przykrem milczeniu następowały wybuchy krzykliwe; Remisz, jak mógł, uśmierzał.

— Te psy sobie z tego nie robią nawet tajemnicy — mówił Ogon; — wprost z Kalisza pójdą na Gniezno. Znają dobrze, gdzie się nalepiej obłowić mogą! Sam słyszałem na uszy moje, że ten sam los, który spotkał Łęczycę, obiecują nietylko Gnieznu, ale Środzie i okolicom, Sieradzowi potem, Warcie. i... kto ich wie! Pójdą może i na Poznań! A my im pomagać mamy, gdy nasze własne dwory łupić i palić będą!

— A no, tak! — krzyknął Żegota Siłacz — potośmy szli i tak piękny z nimi wojewoda sojusz zawarł, bodaj jutra nie doczekał, że będziemy się sami ze skóry odzierać!

— Mówił nam — dodał Ogon, — że przez to my ocalimy nasze mienie i kraj, a teraz co? Zdał nas, jak niewolników. Przepadliśmy!...

— Przepadli! — powtórzyli drudzy.

— Mamy ginąć — zawołał Klimsz — no, to i on z życiem nie ujdzie... Niech ginie!

Remisz nakazał milczenie.

— Nie łowcie ryb przed niewodem; nie może być, aby nas i siebie gubił; człek bystry jest i rozumny.

— Ale stracił rozum, bo go złość opanowała — wtrącił Ogon. — Zemsty mu się zakosztować chciało, i sam się zdał na nią.

— Czekajmy-no — rzekł Remisz.

— Czego czekać? Żeby było po czasie? — podchwycił Siłacz. — Nie! oto jak stoimy, idźmy się z nim rozmówić jasno i szczerze.

— A no, idźmy! — wołali inni.

Remisz siedział niepewny. Patrzali nań.

— Idziecie z nami? — zapytali.

— Muszę! — odparł krótko.

Zebrali się więc do gromady, poszeptali nieco, ustawili wedle starszeństwa, przybrali poważne postacie i zwolna poczęli kroczyć ku namiotowi wojewody, który właśnie był wyszedł z niego i widział ich gromadzących się, a zmierzających ku sobie.

Po drodze do gromadki tej zaczęli się przyłączać inni, i dziesiątka urosła wprędce w dwójnasób. Garnęli się wszyscy, kto się tylko dowiedział, dokąd i poco idą.

Nim mieli czas dojść do namiotu, wojewoda, w którego oczach się to działo, postrzegł i domyślił się, że starszyzna ku niemu szła a i celu tego wystąpienia łatwo mu się było dorozumieć, bo go pojedynczy już od dni kilku słowy zaczepiali i ostro się im odcinać musiał. I teraz też widząc, że go pewnie naprą, aby się tłómaczył, postanowił nie pobłażać, nie ugiąć się, a stawić ostro.

Im więcej czuł swą winę, tem mniej mógł się do niej przyznać. Kości były rzucone, wycofać się było niepodobieństwem.

Idąc zwolna, Nałęcze naradzali się, kto miał być rzecznikiem. Ogona i Nosala obawiano się dla gorącości ich, zgodzono się na Remisza...

Gdy już Wincz nie mógł mieć wątpliwości, że do niego idą, stanął z podniesioną głową, oparłszy się na mieczu i czekał na nich wyzywająco.

Remisz szedł przodem. Powitali się zimno.

— Przychodzimy do was na radę i z żałobą — odezwał się mówca. — Coś źle się nam zapowiada wyprawa. Niemcy nie czynią z tego tajemnicy, że z pod Kalisza na Gniezno chcą; no, to i okolicy nie darują. A co się stanie z naszemi wsiami i osadami? Wszystko pójdzie w perzynę, — a pocóż my tu?

Wojewoda wydął usta.

— Przecież ja w tem, jak wy, poszkodowany być mogę — odezwał się. — Zostawcież mnie o to staranie. Do Gniezna daleko.

— Nie tak bardzo — mruknął Ogon. — A my teraz w ich rękach.

— Mistrz mi przyrzekł — począł, dławiąc się wojewoda, — że nas oszczędzi.

— A marszałek pójdzie po swej myśli. Wojna jak woda — mówił Klimsz — puścić ją łatwo, ale zatrzymać i pokierować nią, niech kto będzie mądry!

Wincz surowo spojrzał; burzyło się w nim coraz silniej, zagryzł usta blade, oczy mu zaszły jakąś powłoką krwawą.

— Zwierzyliście mnie dowództwo — począł głosem, napróżno hamowanym, w którym czuć było gniew okrutny — jam tu najwyższy wódz! Wasza

rzecz ze mną iść i mnie słuchać. A kto nie zechce... Rękę podniósł, jakgdyby gałęzią groził.

— Ho! ho! — mruknął Ogon — ho! ho! Ziemianieśmy, nie niewolnicy, poczekaj!

— Żołnierze, nie ziemianie — odparł, przyskakując doń wojewoda. — Tu kto nie słucha, winien sądu, a kary innej nie będzie u mnie, tylko — śmierć! Słyszycie?

Odwrócił się nagle, jakby do namiotu iść chciał. Niezlękniony wcale Ogon zawołał wnet:

— Już tak z nami mówicie? już tak! Sprzedaliście nas Niemcom? hę?

Wojewoda przypadł ku niemu, za miecz chwycił, ale Remisz porwał jego rękę i jak w żelaznej obręczy go zatrzymał.

— Słuchaj wojewodo — rzekł, — nie dolewaj oleju do ognia. Miarkuj się; radźmy jak swoi, jak bracia jednego rodu.

— Ani rodu, ni braterstwa niema na wojnie — począł wojewoda — jeno jest rozkaz i posłuszeństwo.

— Ziemianin i na wojnie ziemianinem być nie przestaje — odparł Ogon.

Z za niego jeden z Nałęczów, nieopatrzny, krzyknął:

— Wiedz ty — Wincz!... że choć wojewodą jesteś, jak nas zdradzisz, tak, jakoś króla zdradził, to ci łeb utniemy!

I mieczem błysnął. Wincz swojego dobył.

— Będzie komu mnie pomścić — zawołał, na obóz niemiecki patrząc.

Okrzykiem zagłuszono go; wszyscy byli oburzeni.

— Dobrze tak! — krzyczeli z tyłu stojący. — Dobka nam było słuchać, a nie jego! W matnię nas wprowadził, na zgubę!

Rozgorzało okrutnie. Wojewodę ledwie Remisz utrzymać mógł, tak się miotał i wściekał.

Tymczasem w niemieckim obozie, postrzegłszy ten zamęt i spór, Krzyżacy wstawać zaczęli, ruszać się też i dawali sobie znaki, zbliżając się powoli ku polskiemu oddziałowi.

Klimsz wskazał to swoim, wszyscy się pomiarkowali. Sam wojewoda ochłonął nieco i z Remiszem a dwoma innymi wybranymi, usunął się do namiotu. Reszta ich w oczekiwaniu rozłożyła się dokoła, siadając i kładąc się na ziemi.

Z namiotu słychać było głosy podniesione, gorące, ale mało co kto z urywanych wyrazów mógł dosłyszeć; ziemianie zbliżali się, nastawiali ucha, kiwali głowami... dawali sobie znaki. Po chwili wojewoda zniżył głos, ciszej prowadzono rozmowę.

Przedłużyła się ona dosyć i gdy Remisz z towarzyszami wyszedł z namiotu, w którym wojewoda pozostał, poszeptał coś swoim, którzy powstawali i dosyć kwaśni a pochmurni, rozchodzić się zaczęli.

Jaki był skutek rozmowy, wiedziało tylko kilku starszyzny; innych zapewniono, że wojewoda z Krzyżakami ostro się rozmówi i kraju ich bronić będzie, boć razem i siebie.

Do czasu więc pozornie uspokoiły się umysły. Remisz z kilkoma, którzy go nie odstępowali, nim doszedł do swych wozów, zobaczyli, jak wojewoda, przyodziawszy się w lepsze szaty i kilku ludzi biorąc z sobą, podążył wprost do czerwonego namiotu.

Robiło się ciemno, ale pod namiotem marszałkowskim, gdzie gości przyjmowano, jasno było. Jak gwiazdy czerwone w dali błyskały porozrzucane ogniska niemieckiego obozu. Wiatr poruszał wielką chorągwią, która jakimś głosem dziwnym się do niego odzywała, zwijając i rozciągając nad namiotem, targana jakby gorączką jakąś, która naprzód ją rwała.

Mierzonym krokiem szedł wojewoda do namiotu, a gdy mijał ludzi krzyżackich, nawet knechtów i sergentów ich, żaden mu krokiem z drogi się nie usunął i nie okazał najmniejszego uszanowania, choć znali go, że wodzem był i pacholę przed nim miecz niosło. Ale co dla Niemców Polak znaczył? Uśmiechali się, spoglądając nań z ukosa, jakby już spętanym był i w niewoli.

Rycerstwo bardzo głośno rozprawiało pod namiotem, gdy u wnijścia jego pokazał się wojewoda Wincz. Szedł za nim nieodstępny towarzysz, Petrek Kopa.

Spojrzawszy na Wincza, wszyscy Krzyżacy i grafy i pielgrzymi, siedzący u stołu, zamilkli nagle. Nikt z powitaniem nie śpieszył. Dopiero zdala stojący marszałek, gdy milczenie mu oznajmiło, że coś je spowodować musiało, obrócił głowę i krokiem poważnym, jakby od niechcenia, z obowiązku przybliżył się do wojewody. Skłonił lekko głowę i na ławę u stołu niezajętą wskazał.

Ktoby nie wiedział, jakiem tu okiem i sercem patrzano i przyjmowano wojewodę, z przyjęcia łatwoby się mógł domyśleć. Mierzono go oczyma nieufnemi, złemi, pogardliwemi. Odwracali się jedni, drudzy udawali zajętych rozmową cichą między sobą.

Marszałek zmuszony był sam odezwać się do Wincza:

— Z Kalisza nam przyszły wieści, że mieszczanie już się opatrzyli, co im grozi i, głupcy, bronić się myślą.

Patrzał, czekając odpowiedzi. Wojewoda milczał.

— Od króla choć niema wiadomości, ale pod Kalisz pociągnie pewnie; posłałem do niego, aby pośpieszał — rzekł Teodoryk. — A o królu waszym krakowskim wieści niema — dodał. — Uciekł w lasy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przeznaczenie.

Na wiejskim cmentarzu, na dwóch obok siebie leżących mogiłach, rośnie dąb obejmujący wtuloną w jego konary płaczącą brzozę. Rosną tak blisko siebie, a ich konary tak są z sobą splątane, że wyglądają jak jedno drzewo o dwóch różnych pniach. Zdaje się, że szmerem swych liści szepczą sobie jakieś słowa i są niejako symbolem niekończącej się miłości.

Uderzony niezwykłym ich wyglądem, wstąpiłem domku starego grabarza, prosząc go, by mi opowiedział, kto i dlaczego te drzewa tak zasadził. Od niego dowiedziałem się, że drzew tych nikt nie sadził, a mogiły, na których rosną, mają swoją historję, którą mi opowiedział w ten sposób:

— — — — — — — — — — — — — —

Nazywała się Ewunia, była córką gajowego.

Natura nie obdarzyła jej bogactwem, ani nie dała sposobności do kształcenia się, natomiast nie poskąpiła jej jednego z swoich największych darów — urody i wyposażyła ją hojnie w przymioty duszy, których nie zepsuła wszechwładna w świecie kobiecym uroda. Wychowana na łonie przyrody, była jej dzieckiem nieskazitelnem, czystem i prawem. Każdy zachwycał się jej postacią, zaś na jej wygląd we-

wnętrzny nikt nie zwracał uwagi, jednak dobry psycholog byłby tam odkrył piękność nie mniejszą od zewnętrznej.

Piękność jej zwabiała kandydatów do jej ręki. Okoliczni chłopcy przepadali za nią, a nawet razu pewnego sam rządca ze dworu przyszedł z sążnistym bukietem oświadczyć się o jej rękę, ale ona zobaczywszy go zdaleka, czmychnęła w las i nie pokazała się, aż po jego odejściu. Miała z tego powodu przeprawę z ojcem, ale jej nic nie mogło zmusić do zamążpójścia, bo czekała na swój wymarzony ideał.

I przyszedł.

Był to przyrodnik, syn bogatych rodziców, osierocony w dzieciństwie, który na czas wakacji zakwaterował się w pobliskim leśnym domku, celem uzupełnienia okazów w swoich zbiorach.

Ewunia nosiła mu codziennie mleko i w ten sposób nawiązała się między niemi znajomość.

Rano zbliżała się zarumieniona, z bijącem serduszkiem do leśnego domku. Otwarła drzwi i weszła do izdebki cicho jak duch.

— Dzień dobry panu.

On pochylony nad swemi zbiorami drgnął.

— A to ty Ewuniu? Dzień dobry.

— Przyniosłam panu mleko. I... nazbierałam po drodze poziomek dla pana. Nie będzie się pan za to na mnie gniewał?

Edward pierwszy raz popatrzył na nią uważniej, wziął poziomki mokre jeszcze od rannej rosy i nim miał czas podziękować, już jej nie było.

Innym razem zapytała:

— Nie boi się pan sam tutaj mieszkać?

— Czego się bać Ewuniu? Złodzieje do mnie nie przyjdą, bo nie mam dla nich nic wartościowego, drapieżnych zwierząt tu niema, a duchy... duchów się nie boję. — Wstydził się przyznać przed nią, że nie wierzy nietylko w duchy, ale we wszystko co jest poza obrębem naszych pojęć.

— A czy tu panu dobrze? bo pan tak zawsze sam? — pytała dalej Ewunia.

— Teraz dopiero czuję, że jestem z życia zadowolony. Cały dzień pracuję z zamiłowaniem, wieczór kładę się na spoczynek spokojny, że nie zmarnowałem dnia, nie mam żadnych trosk ni kłopotów, nie obawiam się ludzkich intryg, słowem chciałbym przez całe życie tak mieszkać jak teraz.

— Takiego to pana lubię — rzekła Ewunia i już jej nie było.

Podobała mu się ta dziewczyna, ale o małżeństwie z nią nawet nie myślał, a na romans nie pozwalał mu jego prawy charakter, bo odczuwał, że Ewunia była czystą i niewinną. Pokusy odpędzał pracą.

Miesiąc już żyli w pobliżu siebie i w ciągu tego krótkiego czasu zżyli się z sobą bardziej niż inni w przeciągu kilku lat. Mało przebywali razem, jednak rozumieli się i dobrze im było z sobą.

Niedługo jednak trwały te jasne chwile ich życia, dotknęła ich nieubłagana ręka Przeznaczenia.

Edward powalony chorobą, o trzydzieści kilometrów od najbliższego miasta i doktora, nieprzytomny, pozbawiony pomocy, bo ludzie dowiedziawszy się o zaraźliwej chorobie omijali zdaleka leśny domek, byłby skazany na pewną śmierć, gdyby nie Ewunia. Ona to mimo protestu ojca przebywała przy nim dniem i nocą przez cały czas choroby, bez snu i pożywienia, robiąc mu kompresy z zimnej wody, pojąc go mlekiem i sokiem owocowym, a nieraz, gdy zrywał się i uciekał w gorączce, używała swej siły i kładła go na łóżko.

Pewnego wieczoru zdawało się jej, że już kona; leżał bezwładnie, ręce i nogi miał zimne. Wyrwał się krzyk z głębi jej duszy, padła na kolana i błagała pomocy z niebios.

— Boże nie zabieraj mi go. Jeżeli potrzebna Ci jest ofiara, to zabierz mnie, a jego zostaw. Ty wiesz, że ja bez niego żyć nie będę mogła. On, gdy wyzdrowieje, pójdzie z powrotem w świat i będzie szczęśliwy, a ja miałabym już życie złamane. O Boże! daj mi tę łaskę umrzeć za niego. — Trwała jeszcze w modlitwie, gdy zbudził ją cichy szept:

— Gdzie jestem? — Zerwała się uradowana.

— Edziu jesteś przy mnie, będziesz zdrowy.

— — — — — — — — — — — —

Wiatr wieje styczniowy. Na cmentarzu, nad grobem przysypanym śniegiem stoi młodzieniec.

W myśli przesuwają mu się niedawne wypadki. Leży w leśnym domku jako rekonwalescent, a nad nim stoi Ewunia. Czy to ta sama hoża dziewczyna, która mu niedawno nosiła mleko? Chuda, pożółkła, oczy wpadnięte, jednak na ustach ma uśmiech, a w oczach błysk radości.

Zajechała po niego furmanka; już go wynoszą z domu, bo sam chodzić jeszcze nie może wskutek osłabienia. Nie zapomniał nigdy tego wzroku dobijanej sarny, którym go Ewunia żegnała nazawsze Czy nazawsze?...

Po wyzdrowieniu nie zaznał spokoju; dziś przyjechał do niej, ale pokazali mu tylko jej grób. Umarła na tyfus w dwa tygodnie po jego odjeździe.

— Ona za mnie umarła — myśli.

Oczy zaszły mu łzami, a z ust wyszła skarga:

— Boże, czemuś mi ją zabrał? Ona była dla mnie przeznaczona.

Wzdrygnął się.

— Bóg? Przeznaczenie? Więc wierzę?

Przypomniał sobie dziecinne lata. Upadł na kolana i szeptał:

— Wierzę o Boże, że jesteś i rządzisz wszystkiem.

Chciał się modlić, ale żadna modlitwa nie przychodziła mu na myśl. Usta wymawiały bezwiednie skargę:

— Dlaczego mi ją Boże zabrałeś? Czemu nie pozwoliłeś nam być szczęśliwymi?

Zamarł w bezruchu. Zdawało mu się, że w głębi duszy słyszy srebrzysty głos:

— Edziu! co Bóg uczyni, wszystko jest dobre. Na tym świecie nie bylibyśmy szczęśliwi, bo nas przedzielały klasy społeczne. Ty wróciłeś do mnie, więc Bóg pozwoli nam się wkrótce połączyć.

Uśmiech rozjaśnił jego oblicze. Pochylił się i upadł bezwładnie na mogiłę.

Znaleziono go bez przytomności. Organizm, wycieńczony chorobą, uległ przeziębieniu i nastąpiło zapalenie płuc.

W tydzień potem pochowano go obok mogiły, na której znaleziono go nieprzytomnego. Wiatr, a może ptaki zasiały na jego mogile dąb, a na sąsiedniej płaczącą brzozę, które rosną tam dzisiaj i zwracają uwagę przechodnia.

Florjan Ciebiera.

Rocznica urodzin wielkiego poety angielskiego.





W angielskiem mieście Stradford obchodzono nadzwyczaj uroczyście 369 rocznicę urodzin jednego z największych poetów angielskich, jakim był Wiliam Shakespeare (czytaj Szekspir). Wiliam Szekspir urodził się w roku 1564 w Stradford i po rozmaitych przejściach życiowych został aktorem w Londynie. Jako aktor poznał dobrze scenę teatralną i jej potrzeby. W owych czasach nie było wiele sztuk teatralnych o wysokiej wartości literackiej. Odczuwał te braki Szekspir i postanowił im zaradzić. W chwilach wolnych od pracy zawodowej, od uczenia się ról na pamięć i od ich studjowania, brał za pióro i pisał sztuki dla teatrów angielskich.

Obdarzony nadzwyczajną wyobraźnią, głębokiem uczuciem, olbrzymią zdolnością na świat i potęgą słowa, wyrósł nietylko na największego poetę Anglji. nietylko na nieprześcignionego twórcę poezji dramatycznej swego kraju, ale także na jednego z największych genjuszów świata. Główne znamiona dramatycznych utworów jego, które wszystkie niemal są arcydziełami, stanowi niewyczerpana rozmaitość w mistrzowskiem przedstawianiu człowieka i moralna zasada, że wola ludzka jest podstawą dobrego i złego na świecie, wszelkiego szczęścia i niedoli.

Najwybitniejsze z 36 dzieł jego są: dramat z dziejów Anglji p. t. „Ryszard III; dramaty z dziejów rzymskich: „Koryolan“, „Juljusz Cezar“, „Antonjusz i Kleopatra“; wielkie tragedje: „Romeo i Julja“, „Hamlet“, „Otello“, „Król Lear“, „Makbet“; komedje: „Sen nocy letniej“, „Kupiec wenecki“, „Poskromienie złośnicy“, „Wesołe kumoszki z Windsoru“, „Wiele hałasu o nic“, „Czego chcecie?“, i osnute na baśniach dramaty: „Powiastka zimowa“, „Burza“. Pisał nadto jeszcze opowiadania poetyczne i sonety.

Niema narodu, któryby nie przyswoił sobie dzieł Szekspira choć w części. Wszystkie jego utwory są również przełożone na język polski przez wielu tłumaczów, z których najlepsze są dokonane przez Paszkowskiego, Leona Ulricha i Stanisława Koźmiana. Na język polski zaczęto przekładać utwory Szekspira dopiero w XIX wieku.

O wielkiej wartości literackiej utworów Szekspira świadczy i to, że choć upływa już blisko 400 lat od czasu, jak one powstały, czytamy je i dziś, jakby były pisane dopiero wczoraj. Bo właśnie wielka poezja ma to do siebie, że nigdy nie traci nic z swej wartości.

Obok zamieszczamy dwa obrazki z obchodu rocznicy urodzin Wiliama Szekspira w jego rodzinnem mieście Stradford, gdzie też wielki poeta przepędził ostatnie trzy lata swego życia (od roku 1613 do 1616) i gdzie zakończył życie. Na pierwszym z nich widzimy przedstawicieli dyplomatycznych różnych państw, biorących udział w uroczystym pochodzie. W jasnem ubraniu, z jasnym włosem jest to poseł Hedżasu Szeik Hasis Wahba. Obok niego w cylindrze poseł rosyjski Maiskij. A poza nimi przedstawiciele innych państw i narodów. Na obrazku drugim uwidoczniony jest wspaniały pochód, a właściwie część jego, obejmująca różnobarwne sztandary 30 państw z całego świata, które w tej uroczystości wzięły udział. Ulice miasta Stradfordu przepełnione są tłumami ludzi, którzy tym sposobem złożyli hołd wielkiemu twórcy narodu angielskiego.

Kaśka Myrdalonka gada:



Niema bardziej upośledzonej istoty na świecie, jak słuzonca. Bo kuzda słuzonca, jak chce panu wygodzić, to nie dogodzi pani, a jak pani dogodzi, to la pana jest hadra i nic — potem. Jesce z panem bywa zawse łacwiej, bo prawie kuzden gospodarz, cy to wsiowy, cy miastowy, więcej cudzego domu pilnuje, anizeli własnego, to się go mało ma na oku i jakosik mu prędzej ujść mozna. Ale z gospodynią to nijak se poradzić nie mozna.

Jak wstajes ino świt, to gosposia niezadowolona, bo pada, ześ pewnikiem całą noc pociesała utęsknionych chłopaków i dopiero nad ranem przylazłaś i juz wcale nie ligałaś, aby się zrobić taką dobrą, jaką nibyto nie jesteś. Jeśli zasię nie chce ci się wyliźć z barłogu i twoja przezacna gosposia pierwej z pod pierzyny wylizie, to powiada, ześ pewnikiem bez cały wiecór za łujkową stodołą z chłopakami się gziła, a teraz się wylegujes nicem jaka hrabina z Koziej Wólki.

Jak zawoła na ciebie gospodarz: „Kaśka, podej mi wody!", to jest niejedno złe, ale dwa złe. Podas gospodarzowi wody, to zaraz gospodyni się na ciebie wścieknie, ze do jej śturkaca zęby scyrzys i radabyś, ale się bois. Nie podas wody, to zasie gospodarz na ciebie z gębą wlizie, ze ci się spragnionemu wygodzić nie chce. I tak źle i tak niedobrze.

Jak pojadą gospodarz na jarmak, to gosposi wszyćko wolno. Zaraz pozłazą się do chałpy i Bartek od Furgaca, i Walek od Pacyny, i Michał Żeleźniak i inkse obijboki, la których u gosposi znajdzie się zaraz i jajeśnicka, i syrusiek, i od casu do casu kieliszecek silnej z mocną. A niekby tak do jakiej służącej przyselentała się jaka litościwa osoba z rodzaju męskiego, to jej ani wcorajsych zimniacków dać ni mozna, bo zaraz będzie pyskowanie na cem świat stoi.

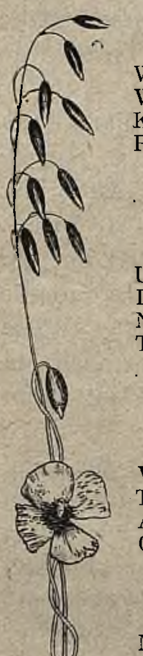
Powiadają, że niescęście nie chodzi po górach, ino po ludziach. Ale jak jakie niescęście wlezie na biedną słuzoncą, to ma ona bez cały tydzień potem prawdziwą Kalwarją. Wiadomo, ze wszyćkie garnuski są gliniane a śklonki śklane. Niech taka marna istota wymknie się z rąk biednej służącej, to będzie potem tyle krzyku, jakby się w Krakowie Floryjańska wieża zawaliła. A przecie wiadomo, ze glina i śkło są tak kruche, jak cnota niewieścia, więc cóz dziwnego, ze się tam służącej parę tych drobiazgów na dzień zbije. Przecie to zreśtą nic złego, bo jakby tak garcki i śklonki trwały na wieki wieków amen, to coby robili śklarze, coby robili garncarze, jakby ich roboty nikt nie potrzebował i nikt jej nie kupował. Trzeba przecie mieć litościwe serce i dla bliźnich i pomagać im, jak i ile kto moze. Ale gadaj tam do takiej gospodyni! Wiadomo przecie, ze zadna gospodyni serca nie ma. Bo zeby być gospodynią, trzeba wszyćko po ślubie oddać swojemu śturkacowi. I rękę, i serce i wszyćko. A cy to zawse jest jednako? Jeden z ozenionych otrzymane serce usanuje i tak je schowa, ze sam potem nie wie, gdzie je schował, a drugi w parę dni serce swojej niewiasty u Mośka przepije. I cy tak, cy owak, to zadna niewiasta serca nie ma.

Wprawdzie u żeniatej niewiasty z łatami serce odrośnie, ale nie ma go ona juz la domowników, ani la gospodarza, ani słuzoncej, a jeśli go casem z pod kiecki wyjmuje na świat Boży, to ino la obcych, a jezeli la kogoś z domowych, to chyba la gospodarzowego parobka, gdy jest krzepki i urodziwy. I jakze takie stworzenie bez serca moze zrozumieć, ze przecie i służąca ma serce i radaby kuzdemu jaknajlepiej wygodzić.

Jezeli się której słuzoncej przydarzy jaka tak zwana skoda, to nie jest to zadna skoda, ale ino dobry ucynek, pochodzący z jej dobrego serca. Zbije się jej śklonka, to zarobi na tem śklarz, stłuce garnusek, zarobi garncarz, przypali spodnica od zelazka, mają zarobek i fabrykanci i handlarze i swacka, zepsuje się sierp, albo motyka, zarobi kowal. Kuzda niby to skoda przynosi komuś korzyść, a jezeli na cemś ktoś skorzysta, to nie jest to zadną skodą, ale dobrodziejstwem, którego jednak zadna gospodyni zrozumieć nie moze.

O wiele lepiej bywa z gospodarzami. Wawrzek Onucka podarł naprzykład na Maryśce, swojej służącej hadery. Myślicie, ze się gniwał na nią, albo ją za to psiocył? Kajta zaś! Odkupił jej pocicheńku tak, ze ani nikt o tem nie wiedział, a jesce pikniejse, anizeli jego baba ma od święta do kościoła. Ale takich gospodarzy mało. Inksy podrze i nie odkupi, a cłek ani się uzalić nie moze, boby go zaraz gospodyni na śtyry wiatry wyzenęła.

Jaka to skoda, ze nikt się dwa razy rodzić nie moze! Jakby tak mozna było się drugi raz urodzić, tobym się nigdy nie rodziła słuzoncą, ale jaką hrabiną, która bez całe zycie nic nie robi, a na wszyćkich wymyśla, ze są próżniaki i darmozjady. Ale trudno, cem się człowiek ulągł, to i tem pozostać musi, póki się jaki zwarjowany chłop nie znajdzie i od słuzoncego jarzma biednej kobiety nie uwolni.



Ogródek mój.

W modrym ogródku — wedle białej chaty —
Wyhodowałem rozkoszną ustronię,
Kędy mi kwitną niezliczone kwiaty:
Róże, lilje, matiole, piwonje...

Cichym wieczorem, gdy słońce się skryje
Na widnokręgu zasnutym borami,
Przedziwnem życiem ogródek mój żyje,
Pojąc me piersi błogiemi woniami...

Uklękam tedy w najwonniejszych kwiatach
I z czcią całuję kielichy płonące — — —
Nademną gwiazdy migocą w zaświatach,
Takie dalekie — nieuchwytne — drżące...

Stare, przez dziadów sadzone topole
Utkwiły w gwiazdach strzeliste korony
I tęskno szumią swoje jakieś bole —
Może im śni się młody wiek prześniony...

W ogródku cisza tęsknicą dzwoniąca, —
Tylko hymn nocy świerszcze w trawach pieją...
A kwiaty, patrząc w gwiezdną dal bez końca,
Cel swego życia — zda się — rozumieją...

Siedząc wśród kwiatów pięknością bogatych,
Łzy mimowoli ronię z pod swych powiek;
A w duszy rośnie lęk dziwny — i człowiek
Myśli: Bóg patrzy na mnie przez te kwiaty...

Wojciech Breowicz.

Podróż po dalekich krajach.

Na wyspach Fidżi.

Klimat wysp Fidżi jest gorący, ale bardzo zdrowy, zwłaszcza dla osób, dotkniętych chorobą piersiową, które tam niezwykle szybko odzyskują siły. Żywność Fidżyjczyków odznacza się wielką obfitością i rozmaitością; jeden obiad fidżyjski wystarczyłby na cały tydzień dla europejskiej rodziny. Znajdziemy tam wszystko: wieprzowinę, zwierzynę, ryby, raki morskie, ostrygi, tarosy, ignamy, jarzyny, owoce, tudzież mnóstwo nader oryginalnych „narodowych" potraw. Dawniej do każdego obiadu podawano także wstrętne „bukalo" (mięso ludzkie), obecnie ludożerstwo znikło tam prawie zupełnie.

Społeczne zwyczaje tego ludu, znanego z okrucieństwa, posiadały niektóre prawdziwie wstrętne cechy. Oto naprzykład starych rodziców zagrzebywano tam żywcem do ziemi i deptano po nich tak długo nogami, póki nie wyzionęli ducha. Przed każdą wojną składano tam ofiary bogom z ludzi, a żony zabijano na grobach mężów.

Z dzikich tych wysp uczynili misjonarze katolicy krainy, w których kultura europejska coraz bardziej się utrwala. I to właśnie jest ciekawe, że właśnie ci Fidżyjcycy, którzy do niedawna byli najokrutniejszymi ludożercami, dziś są najskłonniejsi do przyjmowania wiary chrześcijańskiej i najwięcej ją z nich wyznaje. Jak było, a jak jest, uzmysławiają nam dwa dzisiaj zamieszczone obrazki. Oto na pierwszym z nich widzimy gromadę Fidżyjczyków na wybrzeżu morskiem w swych „narodowych" strojach, a na drugim wspaniałą świątynię katolicką w dawnej stolicy wysp Fidżi w mieście Lewuka.

Tam, gdzie były dawniej nędzne chaty napół dzikich Fidżyjczyków, dziś wznoszą się na stokach górskich śliczne wille i schludne domki murowane. Samo miasto Lewuka roztacza się amfiteatralnie na zboczach wzgórza, a pośród białych lub czerwonych domów wystrzela dumnie kościół katolicki z czworoboczną czerwoną wieżą, opatrzoną monumentalnym zegarem, panującą nad całem miastem. Kościoły na wyspach Fidżi nie mają ławek, ani krzeseł, ale tylko maty, rozpostarte na podłodze, na których siada się po japońsku. W niedziele i święta kościoły te przepełnione są krajowcami, którzy raz nawróceni na wiarę chrześcijańską stają się jej gorliwymi wyznawcami.

Szczególniejszą uwagę zwraca tam, że do kościołów katolickich na nabożeństwa uczęszczają bardzo chętnie protestanci i żydzi, których losy zagnały w te dalekie krainy. Jedni z nich idą tam, aby usłyszeć piękne kazania, jakie wygłaszają misjonarze, inni ze względów grzecznościowych. Uważają oni za szczyt grzeczności odwiedzanie świątyni innowierców, a trzeba zaznaczyć, że w czasie pobytu swego w kościele katolickim zachowują się nadzwyczaj poważnie i przez czas całego nabożeństwa siedzą na matach w najwyższem skupieniu.

Ponieważ Lewuka była narażona kilkakrotnie na kataklizmy huraganowe, przeto stolicę wysp Fidżi przeniesiono do miasta Suwy, zbudowanego na najpiękniejszej wysepce, nazwiskiem Owalua. Jest to wysepka nietylko najpiękniejsza, ale i najbardziej ucywilizowana w całej Oceanji.



Na wybrzeżach fidżyjskich.

Osobliwością wysp Fidżi jest drzewo oleti czyli papaya. Na wierzchołku jego mieszczą się owoce, mające kształt gruszki, smak brzoskwini, a wielkość melonu. Zarówno koty i szczury, jak psy i konie lubią je niezmiernie, a człowiek w przeciągu kilku miesięcy może się żywić wyłącznie tymi owocami.



Kościół katolicki w Lawuce.

Pod względem politycznym wyspy Fidżi należą do Anglji, ale i tu, jak zresztą wszędzie, Anglja dzieli się władzą swoją z krajowcami. Na czele poszczególnych wysp stoją tubylczy wodzowie czyli tak zwani roko, którzy spełniają obowiązki gubernatorów prowincji. Wodzowie ci to nie jacyś dzikusy, ale ludzie cywilizowani, mówiący doskonale po angielsku. Działają oni w myśl wskazówek rządu angielskiego, ale również z największą korzyścią dla swoich rodaków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Rzeczywiście pokoik był ładny i cudnie a bogato, z niezwykłym przepychem urządzony, co nawet wprawiło Irenę w podziw, gdyż nie przypuszczała nigdy, by w hotelu mogły znajdować się tak kosztowne sprzęty, godne pańskich salonów.

— Dziwią panią z pewnością te kosztowne meble, gdyż w europejskich hotelach tego niema. To gest amerykański. Niech się pani rozgości, a ja tymczasem zajmę pokój tuż obok. Spocznę trochę po podróży, a potem udam się na poszukiwanie pana Brzeskiego. Do widzenia zatem.

— Do widzenia! — odrzekła. — Z niecierpliwością będę pana oczekiwać.

Za chwilę po jego odejściu wszedł do pokoju murzyn, niosąc na tacy posiłek. Zapytany, kto polecił mu posiłek przynieść, nie odrzekł nic, wzruszył tylko ramionami i opuścił pokój, zamknąwszy za sobą drzwi na klucz.

— Co to jest? — zawołała półgłosem. — Co to jest? Czy zamierzają mnie więzić?

Skoczyła do drzwi, gorączkowo chwyciła za klamkę, pchnęła z całych sił... Powtórzyła próbę kilkakrotnie, lecz nadarmo. Zaczęła bić piąstką w drzwi i wołać, lecz bez skutku. Nie odezwał się nikt...

Z parteru, gdzie mieściła się szynkownia, dolatywały tylko odgłosy zwykłej pijackiej orgji.

Zmęczona rzuciła się wkońcu na sofę i zaczęła płakać.

— Co oni zamierzają ze mną zrobić? — szlochała. — Gdzie jest doktór Hubert? Czemu on mnie tu do tego okropnego domu wprowadził, gdy przecież mógł w innym porządnym hotelu miejsce dostać? Ach by tylko wrócił prędko, zaraz się stąd wyniosę.

Tymczasem godziny mijały, zapalono latarnie a o Hubercie nie było ni słychu. Irena, zmęczona niewywczasem w podróży, rzuciła się w ubraniu na łóżko i zasnęła snem ciężkim.

Na dole w szynkowni gwarno i rojno było. Kłęby dymu tytoniowego, pomieszane z oparami trunków, wypełniały dużą izbę, w której roiło się od gości.

Byli tam marynarze, robotnicy z doków, różnego rodzaju i nieokreślonego bliżej zajęcia hołota, nie brakło też gości o wykwintnym, arystokratycznym wyglądzie, słowem, mieszanina klas i narodowości.

W ogólnym zgiełku wprawne ucho mogło pochwycić mowy i krzyki w najrozmaitszych językach. Dał się słyszeć język angielski, francuski, włoski, hiszpański, portugalski, niemiecki i wiele innych języków i narzeczy. Przy jednym stoliku spijano „whisky", przy innym piwo, przy innym wreszcie korki z szampana bombardowały sufit. Przy każdym zaś jednaka panowała wrzawa, jednaka wesołość i beztroska. Półnagie kokoty, roznamiętnione, rzucały się pijanym mężczyznom w objęcia, mężczyźni zaś wydzierali je sobie wzajemnie i niejednokrotnie przychodziło do bójki. Lecz wówczas ów olbrzymi, muskularny murzyn, stawał pomiędzy poważnionymi i wystarczało jedno jego groźne spojrzenie, by ostudzić zapał bojowy.

Wówczas przeciwnicy siadali spokojnie koło swych stolików lub też kokota, szczerząc zęby, zabierała jednego do bocznego pokoju i na tem się kończyło.

Nad wszystkiem czuwał bacznie otyły gospodarz, z zadowoleniem zgarniał pieniądze, zachęcał do picia, zachwalając podawany trunek, który, w miarę gdy się coraz bardziej ze łbów kurzyło, stawał się coraz gorszy. Swemi małemi oczkami świdrował ciągle po izbie i bez wołania wiedział, co komu trzeba. Jednemu podał wino, innemu „whisky", tamtemu znów posłał kokotę, których kilkanaście miał do rozporządzenia. A im bardziej się ze łbów kurzyło, im większy stawał się gwar, tembardziej wzbierał strumień złota i srebra, który w jego bezdennej kieszeni swe ujście znalazł. Toteż chytry Niemiec zacierał ręce z zadowoleniem i co chwila poprawiał myckę na głowie, obcierając spocone czoło. Nareszcie świdrujący ciągle jego wzrok spoczął na chwilę na siedzącym samotnie wysokim lecz szczupłym nieco, elegancko ubranym mężczyźnie. Mężczyzna ten siedział przy jednym z bocznych stolików oparty niedbale o poręcz krzesła, znudzonym wzrokiem wodził po obecnych i ziewał, jakgdyby był niewyspany. Ubrany był w elegancki strój granda hiszpańskiego, świecący bogatemi klamrami i spinkami. Na wyniosłe czoło spadały mu pukle kruczo czarnych włosów, śniadą, mocno przeżytą twarz okalała również czarna hiszpańska bródka. Jakkolwiek nic nie pił, jednak po jego zgrubiałym, na końcu mocno zaczerwienionym nosie poznać się dało, iż często z flaszką się widuje.

Gospodarz, zrobiwszy uprzejmą minę, podszedł do niego, skłonił się i zapytał:

— Czem mogę panu służyć, Don Harasimo? Coś pan w kiepskim humorze. Nie bawi się pan jak zwyczajnie...

— Daj mi spokój! — odrzekł znudzonym głosem Hiszpan. — Już mi całkiem zbrzydła twoja knajpa.

— Dlaczego? — zapytał powtórnie. — Czy brakuje panu czegoś u mnie? Mam znakomitą „whisky" Scherry-Brandy, wina pierwszorzędne, piwo, miód, przekąski, godne najbardziej arystokratycznego podniebienia. Mam cygara prawdziwe hawańskie...

— I całe grono zgniłych szkaradnych kobiet — dodał Hiszpan — które wyglądają, jak wiedźmy i których nie warto nawet kopnąć.

— A przecież bawiłeś się pan z niemi Don Harasimo i wówczas nie były panu tak wstrętne.

— Być może, lecz wiesz dobrze, że ja nie lubię kobiety już poraz wtóry. Znudzi mi się i staje się wstrętna, tak zresztą jak i z każdą potrawą, czy napojem, których się za często używa. Dość już wyciągnąłeś odemnie złota, panie Mackner. Twoje wstrętne dziewki ozdobiłem bransoletami, koljami i innymi klejnotami, które noszą na swych plugawych szyjach, a które więcej warte są powroza szubienicznego, niż pereł, pozwól więc, by i ktoś inny zarobił trochę.

— Czy nie dogodziłem panu nigdy, Don Harasimo?

— Ja o tem nie mówię czyś mi dogodził, czy nie, mówię jednak, że mi się twa knajpa znudziła, a to

z powodu jednostajności twoich potraw i napojów, jak również jednych i tych samych kobiet. Ja potrzebuję ciągle coś nowego. U ciebie znam już wszystko, wszystkiego skosztowałem, nie masz już nic, czegobym nie znał, a to, co znam, wydaje mi się tak wstrętnem, że tknąć tego więcej nie mogę.

— Od tego jestem kupcem — zaczął Mackner.

— Takich, jak ty, kupców — przerwał Hiszpan — dawno w Europie wywieszano, a tu także powoli przyjdzie do tego.

— Od tego jestem kupcem — zaczął, niezrażony nanowo — abym dla swych gości sprowadzał ciągle coś nowego, by goście byli zadowoleni, nawet tak wybredni, jak pan, i tak prędko mnie nie opuszczali. Mylisz się pan, Don Harasimo, jeśli sądzisz, że u mnie już nic dla ciebie się nie znajdzie, owszem, sprowadziłem specjalnie dla pana — naturalnie z niemałym nakładem kosztów — dwie specjalności, a to: miód polski, dobrze wystany, który najwybredniejsi przenoszą nad szampan, no i kobietę, która może uchodzić za królowę piękności całej Europy. Mówię panu — to gwiazda!

— A! — wykrzyknął Hiszpan mocno zaciekawiony — więc pokaż mi tą twoją piękność.

— O! — odrzekł Mackner — musisz pan mieć trochę cierpliwości, Don Harasimo. Kobietę tę przywiózł mi dzisiaj dopieroco mój dostawca. Jest to kobieta, która jeszcze nie zna mężczyzny i w dodatku nie ma najmniejszego pojęcia, w jakim celu tu przybyła. Ona szuka męża, z którym ją jeszcze przed nocą poślubną rozłączono. Trzeba postępować z nią narazie ostrożnie, musi się powoli oswoić z położeniem, w jakiem się znalazła...

— Co mnie to wszystko obchodzi! — zawołał, przerywając Hiszpan. — Chcę ją widzieć i nic więcej. Gdy ją zobaczę, to ocenię, czy jest rzeczywiście tą gwiazdą, za jaką mi ją przedstawiasz, czy też chcesz mnie ołgać tylko. W pierwszym wypadku obsypię ciebie i ją złotem, w drugim, pójdę sobie i więcej na twoją nędzną budę się nie oglądnę.

— Nie, dzisiaj nie mogę jej panu pokazać, gdyż jest zmęczona podróżą i wypoczywa w łóżku...

— Tem lepiej — przerwał Hiszpan — w łóżku potrafię lepiej ocenić, czy warta co, czy nie...

— Nie można, nie można, panie — zaprzeczył gospodarz — lecz jutro ją pan zobaczy, na to daję słowo.

Nazajutrz, gdy Irena oczy ze snu otwarła, było już po południu. Wstała prędko, ubrała się i spróbowała natychmiast, czy drzwi są jeszcze zamknięte. Lecz jak wczoraj, zamknięte były nadal na dwa spusty. Zaczęła pukać i nawoływać, lecz nikt nie odpowiadał.

Na stoliku znalazła nietknięty jeszcze, przyniesiony wczoraj przez murzyna posiłek, prócz tego złożony był pewien zapas żywności, wystarczający conajmniej na dwa dni, zapewne przyniesiony w czasie jej snu.

Nie miała chęci tknąć tych zapasów, lecz głód przemógł, gdyż około trzydzieści godzin nic w ustach nie miała, a najbardziej dawało jej się we znaki palące pragnienie. Posiliła się więc trochę, napiła się doskonałego francuskiego wina i odrazu stała się rzeźwiejszą, myśli poczęły jaśniej krążyć jej po głowie, poczęła wstępować w nią pewna energja, której uprzednio nie posiadała. Teraz poczęła pojmować swoje położenie.

— Niezawodnie padłam znów ofiarą intrygi mej strasznej rywalki — myślała. Mąż z pewnością nie jest tu w Ameryce, a ten doktór Hubert musi być zwykłym oszustem, służalcem baronowej. Co jednak zamierzają ze mną zrobić? Czemu mnie więżą tu w tym domu?

Słysząc nieraz o wolnym kraju Ameryki Północnej, miała o nim jaknajlepsze wyobrażenie, nie mogła zatem pojąć, że w tym kraju wolności można kogoś więzić i to bez powodu, a zwłaszcza bezbronną kobietę.

O tem jednak nie miała najmniejszego pojęcia, że w tym wolnym kraju zgromadziła się różnorodna hołota, różni wykolejeńcy, których w starym kraju ścigało prawo, oraz szumowiny, ściągnięte tu gorączką złota, żądzą bogactw i nieograniczonej wolności. Wśród takiej zbieraniny zbrodnia święciła trumfy, mimo największych wysiłków rządu amerykańskiego, który całą siłą parł do zaprowadzenia ładu i porządku. Nie było to jednak łatwe zadanie, albowiem społeczeństwo, składające się z mieszaniny różnych narodów, i w którem wśród uczciwych ludzi przeważali tacy, którzy albo pozrywali sznury szubienic, lub unieśli głowy z pod gilotyny, trudno było nawet ująć w jakie takie karby. Kwitły zatem domy rozpusty, którym handlarze z pod ciemnej gwiazdy dostarczali żywego towaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dobry rok.

(Nowela).

Na wzgórzu, w otoczeniu lip i jesionów, stała chata zgarbiona, skulona pod cieżkim dachem, lecz zawsze świeżo wapnem wybielona, zawsze przedziwną serdecznością pachnąca. A stara to była chata, jak i stare były drzewa, z któremi zaprzyjaźniła się oddawna, i które ją strzegły od letnich burz, od wichrów jesiennych i zimowej zamieci. Więc przytuliła się stara chata do tych drzew sędziwych, by swój byt przedłużyć, by nadwyrężone krokwie i przyciesi wiośnianą pieśnią rozwijających się liści pokrzepić, by z ożywionych gniazd nabrać nadziei i wiary w nieśmiertelność życia.

A gdy skwar lata mijał, gdy żar słoneczny dopijał resztek z krasnej zieleni, a wiatr jesienny zaczynał zalatywać i coś pogwizdywać o śmierci, wtedy starowina-chata przyrzekała sobie święcie, że więcej nie będzie wierzyć ani lipie kwitnącej, ani tym głuptasom skrzydlatym, ani nikomu.

I zapewne dotrzymałaby przyrzeczenia, gdyby nie nowa wiosna, łamiąca wszelkie sprzysiężenia i wszelkie zamachy na urodę życia.

W tej chacie mieszkali ludzie. Jakożby inaczej być nie mogło. Mieszkali teraz, mieszkali dawniej. O tych dawnych mówiło się czasem, ale rzadko. Częściej oni sami przypominali się spuścizną swej pracy, spotykaną na każdym kroku.

O obecnych — za chwilę... aż ktoś się pokaże, bo w tej chwili chata jest pusta.

O, już jest!

Staruszka! Siwa głowa, sfałdowana twarz, zgarbione plecy. Z pod szopy przywlokła pełne naręcze suchych drzazg i zabiera się do podpałki. Potem krząta się po izbie za tem i owem, biega z kąta w kąt, sapi i dyszy. A gdy ją w piersiach coś bardziej piknie, że aż się robi ciemno w oczach, wesprze się o róg pieca, garść wody na czoło chluśnie, dłonią pierś rozetrze... poczem znów dalej. I znów sapi, znów dyszy, znów idzie ku tej nieskończonej robocie. Nawet jej

przez myśl nie przejdzie, aby chwilkę spocząć... na ławie, lub gdziebądź. Jakżeż! Roboty huk, a ona w chałupie sama jedna. Grzech pomyśleć o czemś podobnem. Na wylegiwania będzie czasu dosyć. Tylko nie dziś, nie jutro!

Z zadowoleniem spogląda raz po raz w okno. Chwała Ci, Panie!... Ze strony chmur nic nie grozi. O to jedynie chodzi. Żyto suche, zaczyna się kruszyć, więc patrzy mu się być w stodole a nie na pokosach. Zarućko a będzie. Tylko ich widnąć, jak nadjadą drabiniastym wozem, wyłożonym snopami po szczyt i jeszcze drugie tyle na szczycie. Ho, ho! nie bylejaki wóz! Dziadkowa robota... Wytrzymałby nietyle. Niema się co starać. Żeby tylko w chmurach coś się nie zmieniło!... Uchowaj Boże!... Oj, bo dosyć należało się żyto w pokosach, dosyć namokło, zanim się wreszcie niebo przejaśniło, zsyłając słoneczny poratunek. Także i ludziska dosyć się nalamentowali i nawyglądali Bożego zmiłowania. Zato jak się dziś dorwali do pola!... Trudno się kogo dowołać. Bez śniadania, bez obiadu, od świtu o głodzie. Chyba się tem słonkiem żywią, co z taką siłą zajaśniało od rana. Ej, zajaśniało ono, zajaśniało! Juści nie poco innego — jak poto, by zleżałe kłosy z mokrzyzny otrzepać i ludziom wygodzić. Dobre słonko, niema co mówić.

Staruszka krząta się kolo wieczerzy, jak może, lecz myślami jest w polu, gdzie tamci żyto wiążą i na wóz ładują, gdzie zapach żniw zalatuje aż do serca. Tak, tam jest przynajmniej robota! Nasili się człowiek, bo nasili, ale wie, że coś zrobił. Nie tak, jak w domu. Choćby człowiek ręce poobrabiał, paznokcie pozdzierał, nikt tego nie zobaczy... śladu — znaku! Próżne garnki i nic więcej.

Tamci se przynajmniej użyją!... Hej, mocny Boże! toć jej wyraźnie staje przed oczami, jak to bywało dawniej, w owe zbiórki, kiedy jeszcze ona mogła wyjść w pole! Jakaż to radość przejmowała człowieka, gdy trzymał w ręku ziarno, powracające w swej nieskończonej wędrówce z ziemi do człowieka! Jakaż radość... Bywało, bywało, ale już nigdy nie będzie. Są młodzi, muszą także i oni nacieszyć się dosyta, aby im nie żal było życia. Niech se używają, niech! Nie zazdrości im wcale. Wie, że co fala życia uniosła, nie wróci. Przeszła młodość. Oj, dawno przeszła. Trzeba teraz żyć radością tamtych. Ich zachwyceniem i ich nadzieją.

Dziwna rzecz, iż ta radość życia nie więdła w jej pokurczonem ciele z upływem dziesiątków lat. Rok rocznie z jednakiem utęsknieniem spozierała na łąki, rychło sianokosy nastaną, rok rocznie z tem samem uczuciem oczekiwała żniw. A gdy nadszedł czas upragniony, brało ją wtedy coś za serce, coś przeogromnego, że chętnieby się pogoniła z dziećmi po skoszonej łące, lub na rozległem owsianem ściernisku. I do wielu innych rzeczy ją pchało, że szkoda wspominać. Zdawało się jej, że to młodość powraca.

Gdy wszyscy porozchodzili się w pole, ona zostawała, aby przyrządzić obiad czy wieczerzę. Zostawała także i dlatego, że w polu była niepotrzebna. Gdy tak sama gospodarzyła w chałupie, dokładała sił, chcąc dać tem dowód, że... tak się widzi, ale ona jeszcze sobie... jeszcze w siłach, jak nie jedna młódka. Więc latała z kąta w kąt, sama za wszystkiem uganiając, w dodatku małe dzieci mając na oku. Czasem ją tam coś pikło, to znów kolło... pod łopatką, w krzyżach, koło serca, pod piersiami... Czasem robiło się jej mdło, że duchem leciała po ocet, by natrzeć skronie. Nie uwierzyłaby nigdy, że to może z nadmiaru użycia sił, których prawie już nie było. Nie, broń Boże! To tylko przez ten przeciąg... tu okna, tam drzwi otwarte...

— Że też te dzieccyska tak się kręcą i nigdzie usiedzieć nie mogą!

(Dokończenie nastąpi).

Konflikt angielsko-rosyjski.



Bolszewicy nie lubią obcych świadków swojej gospodarki, ale mimo to są oni od czasu do czasu zmuszeni sprowadzać obcych specjalistów - inżynierów, którzyby ich fabrykami kierowali, gdyż u siebie brak im do tego własnych ludzi. Między innymi bawili w Rosji specjaliści angielscy, którzy jednak wkrótce stali się niewygodni dla bolszewików, gdyż zapoznali się z ich nieudolnemi rządami. Aby inżynierów tych unieszkodliwić, oskarżyli ich o działalność na szkodę Rosji i skazali na ciężkie kary. To oburzyło Anglję, wskutek czego zarządziła bojkot towarów rosyjskich. Z okrętów, które nadpływały z Rosji do Anglji, wyładowywano wprawdzie towar, ale nie puszczano go dalej w głąb kraju. Taki okręt, a przy nim wyładowany towar widzimy na naszym obrazku.

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na czerwiec.

Tegoroczna wiosna była dla pszczelarzy bardzo niepomyślna. Niemal cały kwiecień a i pierwsza połowa maja nie sprzyjała rozwojowi pszczół tak z powodu zimna, jak i silnych wiatrów, które utrudniały pszczołom wylot za pożytkiem i wiele z nich przyprawiały o przedwczesną śmierć. Mimoto większość rojów rozwijała się dość pomyślnie, a gdy trafił się jakiś dzień pogodniejszy i cieplejszy, pszczółki wracały obładowane nektarem lub pyłkiem do uli. Trafiały się roje, że w przeciągu jednego lub dwóch dni ciepłych potrafiły znieść do ula i po kilka kilogramów miodu tak, że im wystarczyło w dni zimne nietylko na wykarmienie czerwiu, ale pozostał i pewien zapas na dni następne. Trzeba dodać, że w te rzadkie dni ciepłe kwiaty miodowały nadzwyczaj obficie.

Mimo więc niesprzyjających warunków siła pszczół w ulach powiększała się znacznie, wskutek czego można mieć nadzieję, że na czas głównego pożytku wyjdą one dość silne. Ale zdarzyć się może, iż w niektórych pasiekach znajdą się również pnie słabe, a właściwie głodne. Będzie w nich dużo lotnej muchy, będzie duża ilość czerwiu, ale nie będzie miodu. Jeżeli pogoda dopisze, to dadzą one sobie rady, ale gdyby przyszły dni zimne i deszczowne, to łatwo nawet najsilniejszy pień może paść z głodu. Dlatego też dbały pasiecznik o swe pszczółki musi o nich pamiętać, zaglądając od czasu do czasu do uli, czy tam żywności nie brakuje. A gdyby jej nie zobaczył w dostatecznej ilości, powinien natychmiast dodać plaster z ula zasobniejszego, lub ewentualnie pszczoły podkarmić silnie syropem. Gdyby teraz ktoś pszczoły zamorzył głodem ,popełniłby zwykłą zbrodnię.

Może czerwiec wyrówna brak ciepłoty w kwietniu i maju, a wówczas w ulach będzie nadmiar gorąca, gdyż wielka ilość pszczół, jaka zwykle w tej porze w ulach się znajduje, podnosi znacznie temperaturę. W czerwcu trzeba więc rozszerzyć całkowicie gniazda. Przy tej czynności powinno się pousuwać z uli plastry gorsze a zastąpić je węzą sztuczną, na której pszczoły pobudują ładne komórki. Węzę należy wstawiać pomiędzy dwa plastry z woszczyną, bo ją pszczoły wówczas równo wyciągną, nie trzeba jej jednak zawieszać pomiędzy plastrami z czerwiem, gdyż wówczas dużo pszczół pozostawałoby w ulu dla ogrzania węzy, zamiast lecieć za pożytkiem. Najlepiej dodawać pszczołom węzę z głębokimi komórkami, jaką np. wyrabia p. E. Radomski w Klewaniu 2, gdyż węzę tę pszczoły bardzo szybko i chętnie wyciągają.

Często w czerwcu są dla pszczelarza pierwsze żniwa, jeżeli pogoda sprzyja a akacje zakwitną i zamiodują. Akacja mioduje przeważnie tak obficie, że przy pomyślnych warunkach można z uli wziąć znaczną ilość miodu. Kto jednak chce mieć miód dobry, nie powinien się z jego odbiorem spieszyć, ale powinien zaczekać, póki pszczoły w plastrach miodu nie przyprawią. Jeżeli szybko po zniesieniu miodu przez pszczoły do ula miód się ten wytrzepuje, to jest on jeszcze rzadki, bo zawiera znaczny procent wody. Ponadto wiadomo, że pszczoły zaprawiają miód swoim jadem. Trzeba im więc zostawić do tego pewien przeciąg czasu. Kiedy miód jest już dobry do odbioru, poznamy po tem, jeżeli dwie trzecie części komórek w plastrze są już poszyte. Miód taki da się później trzymać czas długi i bezwarunkowo się nie psuje. Inaczej jest z miodami, odbieranemi nieraz tego samego dnia po zniesieniu go do uli. Miód taki często fermentuje i staje się nieraz nie do użytku, jak to często można widzieć na miodach, sprowadzanych ze Wschodniej Małopolski, gdzie wskutek obfitego pożytku wytrzepują miód niemal codziennie.

W miesiącu tym dobrze jest wyhodowywać sobie zapasowe matki na zimę. W bieżącym roku spotkałem się z wielu narzekaniami, iż w pasiekach pojawiło się z wiosną dużo bezmatków. Wina tu po największej części samych pszczelarzy, którzy pozostawiali w ulach do zimowli matki stare. Te padały w zimie ze starości i na wiosnę wychodziły bezmatki. Ale czasem i młoda matka może paść w zimie lub wczesną wiosną. Dlatego dbały pszczelarz powinien mieć w swej pasiece kilka matek zapasowych przez zimę, aby wrazie potrzeby mógł je z wiosną dodać osieroconem pszczołom. Dobrze jest sporządzić sobie jeden ul podzielony na kilka przedziałek, np. po 6 do 8 półramek ula słowiańskiego i tam wyhodować sobie kilka matek zapasowych. Z wiosną są one bardzo cenne, a można je użyć nietylko dla siebie, ale i dobrze sprzedać.

Do naturalnych rójek, które wychodzą już w czerwcu, nie powinno się dopuszczać, gdyż każda rójka osłabia pień macierzysty, a rój w roku bieżącym już nie da żadnej korzyści. Dlatego lepiej jest po miodobraniu, jeżeli kto chce powiększyć pasiekę, zrobić sztuczne odkłady, aniżeli w czerwcu łapać roje po drzewach.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Bez pospolity, czarny (*Sambucus nigra*) rośnie dziko, na brzegach lasów, przy drogach i hodowany w ogrodach. Kwiaty białe w baldaszkach, owoc: czarne jagody; w łodydze i gałęziach duży biały rdzeń.



Korzenie i kora silnie przeczyszczają i pobudzają do wymiotów; w zbyt dużych dawkach mogą zaszkodzić. Powidła z jagód czyszczą krew i nerki, herbata z kwiatów wywołuje poty; w zaziębieniu zapobiega nieraz ciężkim chorobom zapalnym. W tym celu należy zaraz położyć się do łóżka, dobrze przykryć i wypić kilka szklanek naparu z kwiatów. Niegdyś służył powszechnie do t. zw. kuracyj wiosennych. W tym celu pije się codziennie szklankę słabej herbatki z liści bzowych, która znakomicie oczyszcza krew i cały organizm. Jagody ugotowane z cukrem, lub miodem oddają znakomite usługi ludziom, cierpiącym na zatwardzenie, siedzące życie wiodącym. Łyżka takich powideł rozpuszczona w szklance wody wyczyszcza przewód pokarmowy, pędzi mocz i działa nadzwyczaj korzystnie na nerki.

Zewnętrznie używa się suszonego i roztartego kwiatu na materacyki, przykładane na sucho, w nerwobólach, zapaleniach, obrzękach, bólach zębów, róży. Wywar z kwiatów służy także do płókania gardła w zapaleniach i do kąpieli ziołowych.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Mundurki dla uczniów gimnazjalnych. Rozporządzeniem ministerstwa oświaty zostają wprowadzone dla młodzieży gimnazjalnej obowiązkowe mundurki. Chłopcy będą nosili czapki „maciejówki“ koloru ciemnogranatowego, marynarki dwurzędowe takiegoż koloru, oraz spodnie krótkie po kolana. W lecie zamiast czapek będą nosili kapelusze harcerskie. Dziewczęta będą nosiły berety ciemno-granatowe i bluzki wolne również koloru ciemno-granatowego. Strój świąteczny będzie nieco odmienny. Wprowadzenie umundurowania młodzieży nastąpi w trzech etapach; od nowego roku szkolnego wprowadzone będą tylko czapki, w następnym roku ubrania, a w trzecim płaszcze. Na czapkach i ubraniach będą opaski i znaki, po których będzie można rozpoznać szkołę i klasę, do jakiej uczeń lub uczenica uczęszcza.

Choroba Gorgonowej. Sławna z niedawnego procesu Rita Gorgonowa zachorowała w więzieniu krakowskiem, przeto przeniesiono ją do szpitala więziennego. Obrońcy jej, adwokaci Axer, Ettinger i Woźniakowski otrzymali już odpis wyroku, skazującego ją na 8 lat więzienia i przygotowują wniesienie rekursu przeciw temu wyrokowi. Jeżeliby Sąd Najwyższy rekurs uwzględnił, to odbyłaby się jeszcze raz rozprawa, jeżeli zaś rekursu nie uwzględni, to zasądzona musi swoją karę odpokutować.

Ujęcie szajki bandyckiej. W powiecie rzeszowskim ujęto szajkę bandytów, która tam od dłuższego czasu grasowała, dokonując po wsiach napadów rabunkowych. Ostatnio szajka napadła pod Dynowem chłopów Wallachów, wracających z jarmarku i ciężko ich poraniła. Ujęci zostali Paweł Osip, Franciszek Mikrut, Walenty Jastrzębski, Władysław Siwy, Michał Rybka, Stanisław Ustro i Piotr Cygan. Śledztwo przeciw szajce toczy się w szybkiem tempie tak, aby winni mogli stanąć przed sądem doraźnym.

Tajemnicze morderstwo w Brzozowie. Do Brzozowa przybyli działacze narodowo-demokratyczni celem odbycia wieców, a mianowicie poseł Rymar z Krakowa, kandydat notarjalny Jan Chudzik, emerytowany major Włodzimierz Owoc i notarjusz Gwóźdź. Działacze ci byli gośćmi miejscowego proboszcza ks. Dutkiewicza. Chudzik, Owoc i Gwóźdź o godzinie 11 wyszli z probostwa do domu. Chudzik i Owoc, pożegnawszy się z Gwoździem odeszli kilkanaście kroków. Wówczas z tyłu padły w ich kierunku trzy strzały. Chudzik śmiertelnie ugodzony w głowę padł martwy na ziemię. Obok Chudzika upadł major Owoc, ciężko ranny 20 śrutami w plecy i ramiona. Zaalarmowani odgłosem strzałów ks. Dutkiewicz i poseł Rymar wybiegli z probostwa. Poseł Rymar odwiózł natychmiast rannego do szpitala. Stan jego jest bardzo ciężki. Na miejsce wypadku przybyły wkrótce władze. Wszczęto bezzwłocznie pościg za sprawcami, ale narazie bezskuteczny. Jak przypuszczają, sprawca strzelał do majora Owoca z jakichś powodów osobistych, a Chudzik padł tylko przypadkowo ofiarą zbrodni.

Tragiczny skok z pociągu. Kapral z 3 pułku piechoty strzelców podhalańskich, Antoni Stropecki, wracając z urlopu, wstąpił do znajomych w Jarosławiu. Po odwiedzeniu znajomych miał udać się do Bielska, gdzie odbywał służbę wyjskową. Przez pomyłkę zamiast do pociągu krakowskiego wsiadł do pociągu, zdążającego w stronę Lwowa. Pomyłkę swoją spostrzegł, gdy pociąg był już w pełnym biegu. Nie namyślając się wiele, Stropecki wyskoczył z biegnącego pociągu, ale tak nieszczęśliwie, że połamał sobie nogi i żebra. Zawiadomione władze wojskowe natychmiast wysłały na miejsce parowóz kolejowy z lekarzem. Nieszczęśliwą ofiarę własnej nieostrożności przewieziono do szpitala w Jarosławiu, gdzie jednak Stropecki zmarł po kilku minutach, nie odzyskawszy przytomności.

Wykrycie nowej zbrodni Biłasa i Danyłyszyna. Kiedy skazano na śmierć przez powieszenie i wyrok wykonano na uczestników napadu w Gródku Jagiellońskim Biłasa i Daniłyszyna, niektórzy z Rusinów uznali ich za męczenników ukraińskiej sprawy narodowej a w wielu cerkwiach odprawiano za ich dusze demonstracyjne nabożeństwa. Obecnie jednak wyszły na wierzch nowe dowody, że nie byli to żadni bohaterzy, ale zwykli bandyci, którzy już przedtem, bo 31 lipca 1931 roku dokonali napadu rabunkowego na Bank ludowy w Borysławiu. W dniu tym trzech uzbrojonych bandytów napadło na bank i zrabowało 650 złotych gotówkę i weksle na 20.000 złotych. W sprawie tej śledztwo toczyło się długo, a władze śledcze nie mogły wykryć winnych. Aż dopiero teraz po uciążliwej pracy wykryto, że napadu owego dokonali właśnie Biłas, Danyłyszyn i Michał Łabówko 29-letni pomocnik kopalniany. Aresztowany Łabówko przyznał się do winy i zeznał, że napadu owego dokonał wraz z Biłasem i Danyłyszynem. Woźny i buchalter owego banku, których wówczas bandyci związali, rozpoznali na podstawie fotografij, że rzeczywiście owymi rabusiami byli Biłas, Danyłyszyn i Łabówko. Tak tedy cała aureola owych rzekomych bohaterów narodowych w niwecz się obraca.

Krwawa tragedja miłosna. Henryka Szymonkowa, wdowa po maszyniście kolejowym we Lwowie, ze szczupłych swych dochodów utrzymywała troje dzieci, a mianowicie: Marję, liczącą lat 20, która uczęszczała na kursa maturalne, 16 letnią Franciszkę, uczenicę szkoły zawodowej i 13 letniego Ferdynanda ucznia 7 klasy powszechnej. Razem z Marją na kursa maturalne uczęszczał syn urzędnika skarbowego Włodzimierz Szewczuk, który zapłonął ku Marji ognistą miłością, ale panienka nie miała czasu na romanse, gdyż pragnęła ukończyć studja, aby sobie zapewnić jaką taką przyszłość. Szewczuk jednak oświadczył, iż bez swej ukochanej żyć nie może, a jeżeli ona nie odda mu ręki, to życie sobie odbierze. Ale tak Marja, jak i jej matka słyszeć o tem nie chciały. Wówczas rozgoryczony chłopak udał się do mieszkania Szymonkowej i siedmiu strzałami z rewolweru położył trupem nieszczęśliwą panienkę, a potem strzelił sam sobie w usta, raniąc się śmiertelnie. Przewieziony do szpitala zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Katastrofa samochodowa we Lwowie. U zbiegu ulic Janowskiej i Świętokrzyskiej we Lwowie wydarzyła się wstrząsająca katastrofa samochodowa, spowodowana przez uczącego się jeździć po mieście szeregowca dywizjonu samochodowego. O godz. wpół do 10 wyjeżdżał z ulicy Janowskiej samochód wojskowy, opatrzony na przedzie tablicą „Szkoła jazdy“, na którym siedziało dwóch oficerów i kilkunastu szeregowców wojskowego kursu samochodowego. W chwili, gdy auto znalazło się u wylotu ulicy Świętokrzyskiej obok przystanku tramwajowego, z niewiadomej przyczyny szoferujący szeregowiec Władysław Miok stracił panowanie nad kierownicą i samochód całym pędem wjechał na chodnik, na którym znajdowało się kilkanaście osób, oczekujących tramwaju, i zatrzymał się dopiero pod kamiennem ogrodzeniem fabryki „Kłos“, przygniatając do muru słuchaczkę uniwersytetu Helenę Kurdzielównę, która została poprostu zmiażdżona. Auto oderwało jej zupełnie prawą nogę. Matka jej na widok strasznej śmierci ukochanego dziecka zemdlała, a kilka kobiet doznało ataków histerycznych. Nieszczęśliwą ofiarę w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

Wykrycie tajemniczej zbrodni. Pewien uczeń gimnazjalny, przechodząc przez las SS. Benedyktynek Ormiańskich na Pohulance koło Lwowa, zobaczył w zagłębieniu jaru wystającą z pod kupy zeschłych liści ludzką rękę. Po usunięciu liści przez przybyłą policję ujrzano zwłoki mężczyzny lat około 25, z wyglądu robotnika, napół rozebrane, bez marynarki i spodni. Zwłoki pokryte były czarnemi skrzepami krwi od otrzymanych ran. Jak stwierdził łakarz sądowy, zwłoki leżały pod liśćmi 3 do 4 dni. Sądząc z oznak zewnętrznych, nieznajomy został zamordowany i obrabowany.

Zabobon na usługach oszusta. Jeszcze wielu naiwnych ludzi wierzy, jakoby sznurek, na którym powiesił się wisielec, przynosił szczęście. Z tej głupoty ludzkiej postanowił skorzystać jakiś przedsiębiorczy osobnik w Częstochowie, kiedy powiesił się tam jeden z robotników. Oto osobnik ten stanął w pobliżu odciętego wisielca i pokazał zgromadzonym ludziom sznurek, twierdząc, że na tym sznurku powiesił się ów robotnik. Głupcy poczęli go błagać, aby im sprzedał choć po kawałeczku owego sznurka. Oszust schował sznurek do kieszeni, a potem po maleńkim kawałeczku odcinał go i sprzedawał nabywcom. Dopiero ktoś zwrócił uwagę, że tego sznurka coś zadużo, Zrewidowano pana oszusta i przekonano się, że miał on w kieszeni przygotowany poprzednio cały kłąb sznurka, którego jeszcze ani połowy nie wysprzedał. Oczywiście nie był to sznur z wisielca.

Śmiertelny skok z pociągu. Na szlaku kolejowym Podlesie - Piotrowice wyskoczył z pociągu pospiesznego niejaki Henryk Pośpiech, liczący 26 lat, pochodzący z Częstochowy, i upadając, uderzył o słupek mostu kolejowego pod Piotrowicami, zabijając się na miejscu. Przy trupie nie znaleziono biletu kolejowego, co wskazuje na to, że Pośpiech, sprzedawca książek, jechał w pociągu na „gapę"" to znaczy bez biletu. Zobaczywszy widocznie, że konduktor kontroluje bilety, z obawy, aby nie był karanym, wyskoczył tak nieszczęśliwie, iż zabił się na miejscu.

Mąż własnej siostry. Nielada kłopot ma Nater Markus z Łodzi, który będąc przez dłuższy czas zagranicą, poznał tam i poślubił przed 10 laty nadobną współwyznawczynię. Żył z nią szczęśliwie przez lat 10 i miał troje dzieci. Obecnie w jakiejś sprawie potrzebny mu był akt ślubny, a kiedy zaczął robić starania o jego sporządzenie, przekonał się ku swemu wielkiemu zdziwieniu, iż jego połowica jest jego rodzoną siostrą. Markus, dowiedziawszy się o tem, opuścił żonę i dzieci, dając na ich utrzymanie. Ale mimo to nie zaznał spokoju sumienia. Udał się przeto do rabinatu łódzkiego, aby mu poradzono, co ma czynić, aby nie miał wyrzutów sumienia. Lecz i tam narazie nie dano mu żadnej rady. Uczeni rabini dopiero muszą zbadać całą sprawę przy pomocy ksiąg religijnych, poczem udzielą odpowiedzi.

Nowy proces „brzeski". Termin ponownej rozprawy w procesie brzeskim przeciw kilku posłom został wyznaczony na dzień 10 lipca b. r. Odbędzie on się, jak wiadomo, w Warszawie. Poprzedni wyrok sądu apelacyjnego został unieważniony wskutek apelacji obrońców z powodu niewykluczenia sędziego Chodeckiego z procesu, czego żądali adwokaci.

Samobójstwo młodego adwokata. Młody aplikant adwokacki, Marek B. w Warszawie przeprowadzał proces pewnego klijenta. Po ogłoszeniu wyroku miał on wnieść rekurs do Sądu apelacyjnego przeciw wyrokowi. Wskutek jednak zapomnienia rekursu owego w przepisanym terminie nie wniósł. Starał się wprawdzie po terminie, aby sąd spóźniony rekurs przyjął, ale odmówiono mu. Przejął się tem, iż klijent jego z tego powodu będzie narażony, jego zdaniem, na niezasłużoną karę, tak bardzo, że odebrał sobie życie wskutek otrucia się.

Za pojedynek przed sąd. Są jeszcze tacy głupcy na świecie, którzy spory swe załatwiają zapomocą pojedynku. W pojedynku największy gałgan może położyć trupem najszlachetniejszego człowieka, a przecież przez to ani o odrobinkę nie stanie się lepszym człowiekiem. Ostatnio odbył się pojedynek w lasku bielańskim koło Warszawy pomiędzy pewnym inżynierem a urzędnikiem magistrackim z Warszawy. Widocznie pojedynkowiczom trzęsły się ręce ze strachu, gdyż obaj hybili. Ale „honorowi" stało się zadość. Przeciwnicy podali sobie ręce, uściskali się i poszli oblać tak szczęśliwe zakończenie sporu. Aliści dowiedziały się o tem władze i jako, że pojedynki są zabronione, obydwaj „rycerze" staną przed sądem oskarżeni za posługiwanie się bronią palną bez pozwolenia.

Książe złodziejem. Że biedacy kradną, to wprawdzie tego ani pochwalać, ani usprawiedliwiać nie można, ale można to sobie jakoś wytłomaczyć, ale jeżeli czynów tak zbrodniczych dopuszczają się ludzie bogaci, to rzecz ta jest wprost nie do wytłomaczenia. A przecież i takie wypadki się zdarzają. Oto przed sądem warszawskim stanął książe Raciborski, oskarżony o kradzież kieszonkową. Sąd uznał go winnym kradzieży według zgóry ułożonego planu i skazał na rok więzienia. Książe pan posiedzi sobie więc z innymi kieszonkowcami za kratkami więziennemi.

Odważni mężczyźni. Są mężczyźni, na których zbrodniczość kobiety działa nie odstraszająco, ale zachwycająco. Jako przykład można przytoczyć fakt, iż księżna Woroniecka, która w Warszawie zabiła Brunona Boya i została za to skazana na ciężkie więzienie, cieszy się względami niektórych mężczyzn. Dostaje ona do więzienia listy miłosne z oświadczeniami poślubienia jej po wyjściu z kryminału. Między innymi stara się o jej rękę pewien obywatel ziemski z pod Poznania, który pisze jej, że bez niej nie zazna szczęścia na ziemi, a wkońcu dodaje, że jego życie i cały majątek jego należą odtąd do Woronieckiej. Jeden z konkurentów nadsyła listy miłosne aż z Włoch, a pewien emeryt codziennie zjawia się pod murami więzienia i oczekuje chwili, kiedy Woroniecka opuści więzienie, aby jej wyznać swoją miłość. Można przypuszczać, że i Gorgonowa będzie miała licznych wielbicieli, gdy po odsiedzeniu kary będzie opuszczać mury więzienia.

Poetka w kuchni. Sąd pracy w Warszawie miał ciekawą sprawę do rozstrzygnięcia. Oto zjawiła się tam pewna służąca, która wniosła zażalenie przeciw swej pani, iż ta wydaliła ją ze służby bez wypowiedzenia i bez żadnego odszkodowania. Wezwana pani powiedziała przed sądem, iż dlatego wydaliła służącą ze służby, gdyż ta zawsze mówiła do niej wierszami, a ona tego znieść nie mogła. Jako przykład podała takie odzywanie się Marysi: „Nadeszła pora obiadu, a pana ani śladu!" „Węglarz był dzisiaj pyskaty, bo nie dałem mu zapłaty", „Pani spodziewa się gości, a na zupę same kości!" Pani ostrzegała wiele razy, że ta jej poezja skończy się źle dla Marysi, ale Marysia dalej tylko wierszami gadała. Wreszcie miarka się przebrała i Marysia wyleciała. Sędzia, który w swej młodości sam wiersze pisywał do różnych ubóstwianych dziewcząt, odnosił się z całą życzliwością do poezji Marysi. Nakłonił więc panią, aby Marysię, która była doskonałą kucharką, z powrotem do służby przyjęła. Pani zgodziła się. Gdy to usłyszała Marysia, zawołała: „Co słyszę, co słyszę? Czeka mnie kuchni zacisze!", a gdy wyszły, powiedziała: „Na obiad mogą być zrazy, gotowałam tyle ......" i ugryzła się w język, aby znów nie wylecieć. Wierszyka nie skoń-

czyła. Czy dalej mówi wierszami, trudno nam zbadać, gdyż do kuchni mamy wstęp wzbroniony.

Hrabia za 50 złotych. Mieszkaniec Rembertowa koło Warszawy, Jerzy Bobrówka, ogłosił w gazetach codziennych, że wydaje książkę, zawierającą spis wszystkich nazwisk szlacheckich. Po cichu zaś zaoferował wielu osobom, że nazwiska ich umieści w tej książce, choć nie mają prawa do tytułu szlacheckiego, a jeżeli kto da mu 50 złotych, to wydrukuje go tam jako hrabiego, za 60 złotych jako księcia. I znalazł wielu ludzi głupich i łasych na tytuły. Zebrał dość pieniędzy, ale książki nie wydał, gdyż dowiedziała się o tem policja i ptaszka przymknęła.

Lot Polaka do Australji. Lotnictwo polskie nietylko dorównuje, ale często nawet przewyższa sukcesy lotników innych krajów. Sławę lotnictwa naszego rozszerzył po świecie z początkiem maja kapitan Skarżyński, który przeleciał z Warszawy do Ameryki, zyskując tem uznanie i podziw w całym świecie. Z końcem maja b. r. wybiera się w podróż samolotem drugi sławny lotnik polski, major Karpiński, który poleci z Polski do Australji następującą drogą: Warszawa—Londyn—Konstantynopol—Bagdad—Bushir—Kalkuta—Rangoon—Singapore—Palembangu—Batawja—Port Darwin—Malbourne. Długość tego olbrzymiego lotu wyniesie 25 tysięcy kilometrów.

Katastrofa samolotu kap. Bajana. W ubiegłym tygodniu odbywał się lot międzynarodowy tak zwany „ponad Alpami" W locie tym wzięło udział dwóch lotników polskich, a mianowicie kap. Bajan i kap. Dudziński. W pierwszej części lotu obydwaj nasi lotnicy wyszli zwycięzcami, gdyż kap. Bajan zajął pierwsze a kap. Dudziński drugie miejsce. W dalszym locie w Austrji samolot kapitana Bajana najechał na drzewo, zapalił się i spłonął. Z katastrofy tak lotnik, jak i jego obserwator wyszli tylko z lekkimi obrażeniami. Oprócz polskiego samolotu nieszczęśliwym wypadkom uległo również pięć innych samolotów.

Zemsta uwiedzionej. Barbara Karolczykówna, ze wsi Gnieździewice na Wileńszczyźnie pozwoliła się uwieść Stanisławowi Uniechowskiemu. I jak zwykle, dopiero po szkodzie pożałowała swojego postąpienia, wskutek czego postanowiła zemścić się na swym uwodzicielu. W tym celu przybrała sobie kilka innych dziewcząt, zapewne jeszcze nie uwiedzionych, do pomocy. Wyznaczyła więc Uniechowskiemu schadzkę koło młyna, a kiedy Uniechowski przybył tam, wyskoczyło z ukrycia kilkanaście dziewcząt, które go ubezwładniły, rozebrały go i wysmarowały całego smołą, a następnie popędziły tak wysmarowanego przez środek wsi ku ucieszе licznej gawiedzi. Uniechowski ze wstydu chciał się powiesić, ale został wyratowany. Taką to zemstę wywarła uwiedziona dziewczyna za uwiedzenie jej.

Wydalenie bawarskiego ministra z Austrji. Z ramienia hitlerowców przyjechał do Austrji bawarski minister sprawiedliwości Franck, aby podburzać Austrjaków przeciwko ich rządowi, a namawiać do łączenia się z nimi. Rząd austrjacki oburzyło to do najwyższego stopnia, zwłaszcza że pan Franck na obcem terytorjum począł wygłaszać bardzo podburzające mowy. Gdy Franck chciał jeszcze jedną taką mowę wygłosić w pewnej kawiarni w Salzburgu, przystąpił do niego policjant i oświadczył mu w imieniu rządu austrjackiego, że gdyby się odważył na wygłoszenie jeszcze jednej mowy, wszelkie konsekwencje tego sam sobie przypisze. W kilka chwil później minister Franck pod eskortą policji opuścił teren austrjacki. Z tego powodu powstał obecnie ostry konflikt pomiędzy rządem austrjackim a niemieckim. Już nawet najbliższych przyjaciół Niemcy zrazili do siebie.

Bestjalstwo hitlerowców. Do Dra Philipstala w Berlinie zgłosił się jakiś pacjent o poradę. Dr. Philipstal, wręczając receptę pacjentowi, zażartował, mówiąc: „Niech pan zażywa przepisane lekarstwo, a jeżeli nie pomoże, niech pan odmówi Ojcze Nasz, a gdyby i to nie pomogło, niech pan śpiewa „Horst-Wessel" (pieśń hitlerowców). Żart ten owego lekarza rozszedł się szybko po całym Berlinie. Niewinny dowcip przepłacił jednak Dr. Philipstal życiem, bo nazajutrz po wypowiedzeniu go przyszło do mieszkania lekarza dwóch hitlerowskich szturmowców, którzy wsadzili go przemocą do auta i odwieźli go do jednego z domów zajmowanych przez siebie. To rozpoczęto wobec lekarza stosowanie najbardziej wyrafinowanych tortur. Połamano mu kości i kopnięciami ciężkich butów uszkodzono mu poważnie nerki. Po trzech dniach odnalazła go żona w szpitalu, leżącego już prawie w agonji. Na drugi dzień po odwiedzinach żony ofiara barbarzyństwa hitlerowców wyzionęła ducha. Trzeba dodać, że Dr. Philipstal cieszył się u biedniejszych mieszkańców Berlina wielką popularnością.

Trzęsienie ziemi w Grecji. Na półwyspie Chalcedejskim w Grecji miało miejsce katastrofalne trzęsienie ziemi. Wiele domów runęło w gruzy, setki innych domów zostało silnie uszkodzonych. Miejscowość Velvis znikła z powierzchni ziemi. Mieszkańcy miast i wsi powybiegali na ulice, do ogrodów i na pola. Do szpitali przewieziono przeszło 50 osób ciężko rannych. Wielka fala, powstała po trzęsieniu ziemi, wdarła się w głąb lądu i porwała ze sobą domy oraz inwentarz. Szkody materjalne są olbrzymie.

Żywcem pogrzebani. Podczas robót ziemnych w Algierze oberwał się olbrzymi zwał ziemi, który zasypał kilkudziesięciu robotników, przeważnie tubylców. Rzucono im się natychmiast na ratunek. Po uciążliwej pracy zdołano wydobyć kilkunastu ciężko rannych; reszta zginęła wskutek uduszenia się.

Klęska Chińczyków. Po chwilowych sukcesach ponieśli Chińczycy w ubiegłym tygodniu dotkliwą klęskę. Wojska japońskie przełamały ich linje obronne i zadały im wielkie straty. Zginęło przeszło 3.000 żołnierzy chińskich. Jak donoszą, Japończycy po odniesionem zwycięstwie zamierzają skierować swą akcję przeciw miastom Pekin i Tientsin.

Katastrofalna powódź. Stan Indiana w Północnej Ameryce został nawiedzony przez katastrofalną powódź, obejmującą teren, zamieszkały przez 8 miljonów ludzi. Wyrządzone przez katastrofę żywiołową szkody są olbrzymie, nie brak też ofiar w ludziach.

Olbrzymi pożar. W amerykańskiem mieście New Auburn pożar zniszczył kilkaset domów, a trwał przez dwie doby dzień i noc. Straże pożarne pospieszyły na pomoc nawet z dalekich okolic, ale akcja wobec rozszalałego żywiołu była bardzo utrudniona. Mieszkańcy pozostali bez dachu nad głową i środków do życia.

Dwunastoletni chłopiec lekarzem. W Sundbury w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki żona pewnego biednego rolnika zachorowała na karbunkuł na plecach. Gdy wrzód przybrał wielkie rozmiary i chora zaczęła gorączkować, posłano po lekarza. Ale ten, obawiając się, że od biedaków nic nie dostanie, zażądał zapłaty z góry w kwocie 10 dolarów. Gdy ich nie otrzymał, odmówił udania się do chorej. Wówczas 12 letni synek owej kobiety zdezynfekował brzytwę ojca mydłem i ogniem, poczem dokonał nią operacji na chorej matce. I co szczególniejsze, operacja udała się w zupełności, a matka po kilku dniach przyszła zupełnie do zdrowia.

RZECZY CIEKAWE.

Najnowszy wynalazek sportowy.

Ludzie, mający mało pracy, a dużo czasu, wymyślają najrozmaitsze sposoby, aby sobie uprzyjemnić życie. Do tego uprzyjemnienia służą najróżnorodniejsze sporty, których w obecnych czasach uprawiają już niezliczoną ilość. Aby te sporty urozmaicić, wymyślają coraz to nowe sposoby.



Właśnie teraz dwaj Tyrolczycy, bracia Lantszner, wymyślili rodzaj rolek, na których, jakby na nartach, będzie można przebywać znaczne przestrzenie przy pomocy dwóch kijów tak, jak to jest na nartach. Rolki owe są elastyczne, zrobione z gumy, co ułatwia „podróż" bez większych wstrząsów. Jadącego na owych rolkach mężczyznę widzimy właśnie na naszym obrazku.

Zamrożenie ziemi.

Chcąc odgadnąć los przyszły naszej planety astronomi stawiają zwykle jedną z następujących hipotez.

Cztery hipotezy zagłady ziemi.

Albo słońce zgaśnie wskutek stopniowego kurczenia się i ziemia zamieni się w martwą kulę, albo nasza planeta zderzy się z meteorem innego świata i pęknie jak orzech, rozsypując się w drobne rozpalone odłamki. Lub też mknąca przez naszą słoneczną konstelację kometa uderzy nas swoim jadowitym ogonem, albo wreszcie kula ziemska pod wpływem „księżycowego hamulca" będzie stopniowo zwalniała obrót naokoło własnej osi i stanie. W tym wypadku nadal będzie wędrowała w przestrzeni międzyplanetarnej, lecz będzie to tylko ciało inercji, które będzie stale odwrócone tylko jedną stroną do księżyca.

Nową i nieoczekiwaną perspektywę otwiera przed ludnością astronom amerykański H. Stetsohn, dyrektor obserwatorjum Perkinsa. Prof. Stetsohn przepowiada nam ni mniej, ni więcej, jak powrót okresu lodowców i wymarcia wszystkiego co żyje od zimna.

Zbadawszy szereg fenomenów, które towarzyszyły w ciągu ostatnich lat wybuchom wulkanów, profesor ten przyszedł do wniosku, że w przedziałach naszego systemu słonecznego jest możliwe utworzenie tak zwanej „mgły kosmicznej".

Pod tym terminem rozumie profesor zbiór drobniutkich cząstek materjalnych, które wirują w przestrzeni międzyplanetarnej i ulegając sile wzajemnego przyciągania tworzą nieraz prawdziwe „obłoki".

Według mniemania prof. Stetsohna należy poważnie liczyć się z niebezpieczeństwem przepływania ziemi przez podobne obłoki, a nawet jej dłuższego przebywania w nim.

Jeżeli to będzie miało miejsce, kula ziemska wyjdzie z „mgły kosmicznej" zupełnie zlodowaciała, bez śladu życia.

Zginą nietylko wyższe gatunki stworzeń, lecz najmniejsze organizmy, co uczyni niemożliwem odrodzenie się życia na ziemi w jej obecnych formach.

Europejskie wróble.

Wróbel jeszcze w roku 1850 był w Ameryce nieznany. W owym czasie dokuczała Ameryce plaga gąsienic, przypomniano sobie wówczas o żarłoku europejskim, który by sobie doskonale dał radę z tem robactwem. Istotnie też w roku 1850 kierownictwo Instytutu brooklyńskiego sprowadziło 8 par wróbli, które jednakże prawdopodobnie wskutek niewłaściwego obchodzenia się z niemi zmarniały. W roku 1852 sprowadzono większą ilość, które doskonale przezimowały. Partja ta bardzo szybko się rozmnożyła, tak, iż ówczasne sprawozdanie urzędu rolniczego wspomina o wróblach jako... zarazie.

Filadelfja wysłała w tym czasie osobnego agenta do Anglji w osobie niejakiego John Bradley'a, który przywiózł tysiąc par wróbli. Plaga gąsienic rychło znikła, wróbel jednak został i też wyrządza obecnie rolnictwu duże szkody.

Inteligencja polipów.

Do najdziwaczniejszych odmian świata zwierzęcego, zaludniającego oceany, należą polipy. Na mały, kulisty lub beczkowaty tułów nasadzona jest olbrzymia głowa, o parze wielkich, nieruchomych ócz, z której wyrastają długie, wężowate kończyny.

Rozróżnia się wiele odmian polipów. Najmniejsze są 20 do 30 cm. długie, największe egzemplarze mają kończyny 11 do 12-metrowe.

Polipy poruszają się na dnie morza zapomocą swych kończyn. Większość z nich w razie niebezpieczeństwa wydziela z siebie ciemną ciecz (zwaną sepia), która zabarwia wodę i ukrywa polipa przed wzrokiem napastników. Stąd nazwa ich mątwy. Najgroźniejszymi ich wrogami są pewne gatunki ryb drapieżnych.

Polipy należą do gatunku mięczaków, podobnie jak ślimaki. Oczy ich podobnie skonstruowane są jak oczy zwierząt kręgosłupowych, a inteligencja ich nie jest mała. Pierwotnie posiadały one skorupy, podobnie jak i wymarli już krewni, ammonity, które w czasach przedhistorycznych w olbrzymich ilościach zaludniały morza, a których pozostałością jedyną jest dzisiaj skorupiak Nautilus, żyjący w wodach Archipelagu Sundajskiego. Reminiscencją z tych czasów jest do dziś dnia twarda skorupa, pokryta skórą, którą posiadają prawie wszystkie odmiany mątw.

Polipy są rabusiami, polującymi na inne zwierzęta. Wiele z nich posiada pewnego rodzaju płetwy, inne poruszają się w wodzie jedynie wstecz w ten sposób, że wypychają z siebie nabraną wodę. Koń-

czyny ich zaopatrzone są w przyrządy do ssania, które tak silnie przyczepiają się do zdobyczy, że nie potrafi się z nich uwolnić.

Polipy oddychają zapomocą oskrzeli. Posiadają one wysoko rozwinięty aparat krwionośny, serce, tętnicę, a także ich system nerwowy jest stosunkowo wysoko rozwinięty.

Wyposażone one są w aparat równowagi i organy węchowe. Niektóre odmiany uchodzą za smakołyk (np. we Włoszech).

Barwnik polipów, sepia, ceniony jest jako farba malarska. Wapniasta ich skorupa używana jest jako środek do polerowania.

Nowy sposób gaszenia pożarów.

W Antwerpji dokonano niedawno poraz pierwszy próby gaszenia wielkiego pożaru nową metodą. W obecności władz miejskich, przedstawicieli straży ogniowych z Paryża, Londynu, Amsterdamu i Brukseli podpalono wielki zbiornik z ropą. Po dwóch minutach gęste chmury dymu zasłoniły widok. Lecz wkrótce poczęła działać motopompa, zalewając zbiornik gęstą pianą. W niespełna półtorej minuty pożar został ugaszony. Drugą próbę wykonano z gaszeniem płonącego zbiornika benzyny. Gaszenie trwało dwie minuty. Trzecią próbę wykonano nad gaszeniem wielkiej masy filmów. I tu pożar ugaszono w kilkanaście sekund, a z gęstej piany wydobyto jeszcze znaczną część niespalonego filmu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Henryk Wojtal** w T.: Wiadomość o zamordowaniu polskiej działaczki w Ameryce była niemal we wszystkich dziennikach polskich. W Krakowie podał ją o ile sobie przypominamy „Il. Kurjer Codzienny". **Leon Lis** w B.: Nadesłanym utworom brak literackiego opracowania; nie zamieścimy. **Janina Karczowska** w P.: Wierszyki miłe, poczciwe, ale brak w nich prawdziwej poezji. Usiłowania były bardzo dobre, ale do wykończenia jeszcze dużo brakuje. Aby dobrze pisać, trzeba koniecznie dwóch rzeczy, a mianowicie talentu i wielkiego oczytania. U Pani talencik jest, ale brak znajomości wierszowania. Dobrzeby było przeczytać dzieło Tennera p. t. „Estetyka żywego słowa". **Karol Konopacki** w Ł.: Do druku należy pisać koniecznie po jednej stronie papieru i to bardzo czytelnie. Na odczytywanie „maczku" nie mamy czasu. Pomiędzy wierszami trzeba zostawiać dość dużo miejsca, aby było gdzie poczynić ewentualne poprawki. **Jan Kubik** w L.: Do najbardziej miodujących drzew zaliczyć należy akacje. — Lipy miodują może od nich silniej, ale nie w każdej okolicy. Zależy to w dużym stopniu od jakości gleby. O ile w ulu na pszczelej robocie jest czerw garbaty, a więc trutowy, to znaczy to, iż jest tam matka niezapłodniona. Należy ją natychmiast usunąć, a dodać ramkę z jajeczkami z innego ula. Gdyby pień był słaby, to najlepiej go złączyć z innym, gdyż „dziada" nie warto trzymać. — **Józef Gubała** z K.: Adres: Józef Mirek, Kraków - Dębniki, ul. Tyniecka, Ogród Miejski. — **Jan Wiewiórski** z K.: Za zeznanie dla „Roli", jak i za nowego prenumeratora bardzo dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Włodzimierz Kasperczyk** w G.: Dobrze — dziękujemy.

„Pszczelnictwo i racjonalność tegoż w nowem oświetleniu prawdy" O. Czyńka 320 str. większego formatu z planem budowy ula. Cena 2 zł. 50 gr.

Warszawskie Wojewódzkie Towarzystwo Pszczelarzy wydaniem tej książki wzbogaciło polską literaturę pszczelniczą o niezmiernie cenną pracę, która niewątpliwie dokona przewrotu w dotychczasowej gospodarce pasiecznej. Nieżyjący już autor kilkadziesiąt lat życia swego poświęcił na obmyślenie i wypróbowanie ula systemu gospodarki, gdzie można pszczoły doprowadzać do olbrzymiej siły bez rójki i mieć zbiory miodu kilkakrotnie większe niż dotychczas. Zimowanie pszczół jest idealnie dobre.

Każdy posiadacz pasieki powinien nabyć tak cenne dziełko, tembardziej, że niezwykle niska cena, pokrywająca zaledwie koszty wydawnictwa, umożliwia najuboższym zaznajomienie się z tem rewelacyjnem wydawnictwem.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Rojkowski z K.)

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Palestynie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Piękność.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Przyrząd do patrzenia.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Statek spacerowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Strachy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Duży ptak afrykański.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Usiłowanie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Reklama.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Brzeg morski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Państwo europejskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspy na Atlantyku.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Worek na pien ądze.

W miejsce kwadracików i gwiazdek wstawić słowa o wymienionem obok znaczeniu. Litery w miejscach kwadracików czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko malarza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Paweł Tarasek).

I.

Samo pierwsze wstecz czytane,
Jest między kartami,
Których do gry używamy
Wolnymi czasami.
Samo drugie to litera,
Zaś pierwsze i trzecie
Imię żeńskie, które łatwo
Odgadnąć możecie.
Trzeci z pierwszem to odmiana
Rodzaju jednego.
Wszystko razem nazwa wzięta
Z globusa ziemskiego.

II.

(Ułożył Tomasz Kołkowski z J.).

Pierwsze i drugie ten prędko odgadnie,
Kto na pytanie odpowie mi składnie;
Czego dla dzieci rodzice troskliwi
Pragną, gdy karcą lub karzą dotkliwiej?
Drugie i czwarte wloką się powoli,
Trzeci wynikiem jest myśli i woli,
Całość to człowiek — Stwórcę naśladuje
On cudzą boleść i nędzę odczuje.

3. Zagadki.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

I.

Gdy wydaje tony gwóźdź krótki i mały,
Powstanie minerał tak twardy jak skały.

II.

Weź rybę ze stawu, popatrz od ogona,
Będziesz widział rzekę, znana tobie ona.

4. Tajemnicze bilety.

(Ułożył Górnik).

I.

JACENTY ZONDOSZEN

Z liter odgadnąć, który kraj zamieszkuje ta osoba?

II.

FR. SOREPO.

Ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa d. 2 czerwca br.

Znaczenie zagadek z Nru 20 „Roli": 1. Logogryf: Józef Weysenhoff. 2. Szarada: Przepiórka. 3. Rozsypanka: Warszawa. 4. Zagadka: Kalka. 5. Układanki zoologiczne: Sikora, Zwójka, Pokrzewka, Sowa, Pies. 6. Tajemnicze bilety: Adwokat-Porucznik.

W oznaczonym czasie dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Troskliwa wdowa.

— Wykopcie tylko grób dla mego męża daleko od grobu stolarza Wiorki!

— A to dlaczego?

— Bo on umarł na tyfus.

To prawda.

— W czem się różnią koń i osieł?

— Na koniu jeździ niejeden osieł, ale jeszcze nikt nie widział, ani słyszał, żeby na ośle koń jechał.

Na targu.

— A co panin mąż tak ciągiem kaszle?

— A co ma zrobić? Zemerytowali go, choć młody, posady żadnej znaleźć nie może, bo kryzys, ma więc wolny czas, niech sobie choć pokaszle.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Przesyłam WPanu najserdeczniejsze podziękowanie za dostarczone mi przyrządy pszczelarskie, które ze względu na solidne i precyzyjne wykonanie, zasługuje na specjalne podkreślenie i należną WPanu pochwałę.

Węzę sztuczną, z najczystszego wosku, posiada komórki najgłębsze i jest jedną z najlepszych, jaką kiedykolwiek sprowadzałem.

Pańska łapka amerykańska na roje jest idealnym i nieodzownym przyrządem w pasiece.

Godnie zasługuje Pan na polecenie, gdyż Pańskie przybory pszczelarskie są faktycznie najstaranniej wykonane.

Łączę wyrazy czci i poważania
F. Piątkowski, wł. realności
Przegorzały pow. Kraków.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 19 maja b. r.

Pszenica	30·50—31·00	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto .	18·25—18·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	13·00—13·50	Koniczyna nasienn. czer.	110·00—115·00
Jęczmień .	15·50—16·00	Mąka żytnia	30·50—30·75
Fasola biała	20·00—21·00	Mąka pszen.	61·00—62·00
Groch zwyk.	27·00—29·00	Otręby pszen.	8·75—9·25
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby żytnie	9·00—9·50
Łubin żółty	11·50—12·00	Mąka czerw.	11·75—12·00
Konicz pastew.	7·50—8·50		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 19 maja b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.